Nr 13. Kraków, Piątek 17 Stycznia 1902. Rok XXI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 "	16 "	8 "	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 "	18 "	9 "	3 " — "
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 "	24 "	12 "	4 " — "

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.* Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. *Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.*

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61. **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h, za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza, układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h następny po 20 h od wiersza — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Przedwczesna radość.

Kraków, 16 stycznia.

Zdrada na całej linii! Jedni krzyczą: „skoncentrowani zdradzili wyborców i kumają się z secesyonistami“ — niezależni reakcyoniści klerykalni wołają ze zgrozą: „stańczycy zawarli kompromis z koncentracyą“. Jednem słowem, zdrada na całej linii; a już wyborcy krakowscy zdradzeni zostali bez różnicy przekonań: konserwatystów wyprowadzili w pole moralni dłużnicy dra Horowitza i Hirscha Landaua: posłowie Leo, Federowicz i Jaworski — Rotter zaprzepaścił koncentracyę, bo podał jedną rękę do zgody z secesyonistami, drugą szukał paktów ze swoimi wrogami z ery wyborczej.

A w tem wszystkiem szło przedewszystkiem o „misę soczewicy“, o mandat członka Wydziału krajowego dla Romanowicza.

Stąd wnioski równie bezpodstawne, jak śmieszne. Organ panów krakowskich przedwcześnie tryumfuje, że on uratował kraj i ojczyznę przed zalewem koncentracyi, która dzisiaj rzuciła się w prawo i o „radykaliźmie“ wiedzieć nie chce, bo szuka sojuszów z lewicą sejmową. A więc cała nawała radykałów wstrzymana, rozbita, — „umiarkowanie“ zwycięża!

Wszystko to przedwczesne, powiadamy raz jeszcze, okrzyki zgrozy i radości. — Przedwczesne, bo żaden pakt, żaden sojusz, między koncentracyą a lewicą zawarty nie został, a wybrane jedynie zostały komisye z obu stron, jak już o tem donieśliśmy, celem porozumienia się, czy i pod jakiemi warunkami oba kluby, złączone wspólnością interesów miejskich, mogłyby współdziałać, ewentualnie utworzyć jakąś organizacyę klubową. Przedstawiliśmy też jasno zapatrywania nasze na tę kwestyę; wynika z nich, że wtedy jedynie uważalibyśmy kompromis obu klubów demokratycznych za wskazany i korzystny, gdyby zwyciężyły zapatrywania i zasady „skoncentrowanych“. Nie przekonaliśmy się bowiem, aby którakolwiek z tych zasad była fałszywą lub czysto teoretyczną. Wytrzymały one ogień wyborów i wyszły z niego zwycięsko.

A już wcale niepotrzebnie marzy organ konserwy krakowskiej o dalszej konserwacyi „powagi“ komitetu centralnego przy najbliższych wyborach. Nigdy nie powetuje on klęski, jaką zadała mu przy ostatnich wyborach „skoncentrowana demokracya“. Mieszczaństwo przekonało się, że bez komitetu centralnego można także wybierać posłów, a komitet centralny zdobył sobie nie bez trudu doświadczenie, że najlepiej zrobi, gdy naprzykład do Krakowa wcale wtrącać się nie będzie, bo i tak nikt sobie tutaj nic z jego „powagi“ nie robi.

Po cóż więc uprzedzać wypadki? Poczekajcie wpierw, czy kompromis dwóch odłamów demokratycznych przyjdzie do skutku; dowiecie się, czy i jakie zasady tego kompromisu będą podstawą; wtedy będzie aż nadto czasu na okrzyki „Hosanna!“ i na posądzenia o „zdradę“.

A zdrada za „misę soczewicy“ jest już wprost humorystyczną. Najpierw bowiem, jeżeli ktoś „misę“ pożywną dostał, to Wydział krajowy, bo przecież nikt nie zaprzeczy, że Romanowicz jest świetnym dla niego nabytkiem. W tem tkwi sekret owej „zdrady“ konserwatywnych posłów krakowskich, którzy przeciw Romanowiczowi głosów nie oddali. „Skoncentrowani“ demokraci mieli także polityczny interes w tem, aby ich przedstawiciel zasiadł w Wydziale krajowym, a tem skorzej poparli kandydaturę Romanowicza, gdy jest on tak pożądanym dla Wydziału krajowego nabytkiem. Że jakiś odłam konserwatystów tych zamiarów nie starał się zniweczyć — tem zaszczytniejszy to objaw dla ich kandydata i tem lepiej dla nich samych.

Więc narzekania i wyrzuty są zupełnie bezpodstawne, a radość konserwatystów z upadku „żywiołów radykalnych“ co najmniej przedwczesna.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Wiedeń, 15 stycznia.

(—r.) Na pytanie: jak się ma pacyent-parlament? — trzeba na razie odpowiedzieć: dobrze i źle — dobrze, ponieważ miejscowe objawy choroby — jak działalność komisyi budżetowej — faktycznie ustały, natomiast wewnątrz kiełkują niebezpiecznie jej zarodki, które lada chwilę wybuchnąć mogą z żywiołową siłą na zewnątrz.

Komisya budżetowa pracuje szybko i wzorowo. Jeśli tok obrad pójdzie dotychczasowym trybem, jeśli niespodzianie nie objawią się jakie nadzwyczajne przeszkody, nie należy wątpić, że komisya budżetowa wywiąże się ze swojego zadania pod koniec b. m. tak, że Izba poselska będzie mogła być zwołaną w ostatnich dniach stycznia.

Jeśli o niebezpieczeństwie dla komisyi budżetowej jest mowa, to właśnie obecnie przechodzi ona przesilenie, obradując nad budżetem ministerstwa oświaty. W Austryi jest, jak wiadomo, dziedzina oświaty niestety polem najsroższej i najgorętszej walki narodowościowej i w tym kierunku Niemcy austryaccy, bez różnicy stronnictwa, są bardzo blisko spowinowaceni z rodakami swoimi, plemiennymi hakatystami.

Powszechnie sądzono, że piętą Achillesa obrad w komisyi budżetowej będzie fundusz dyspozycyjny, przeciwko któremu rzekomo oświadczyło się niemieckie stronnictwo ludowe. — Nie sądzę, żeby tak miało być w rzeczywistości.

Niebezpiecznym jest — jak już zaznaczyłem — budżet ministerstwa oświaty. Jeśli będzie gładko załatwiony, to wszystko pójdzie składnie. Dla funduszu dyspozycyjnego znajdzie prezydent gabinetu większość w komisyi. Rzekomo niemiecka opozycya przeciwko funduszowi, była jedynie obliczoną na efekt na zewnątrz, dla wyborców.

Tyle co do miejscowego rozwoju, rozwoju choroby parlamentarnej. — Ogólny stan jego przedstawia się bardzo niepomyślnie. Wprawdzie Koerber konferuje już od tygodnia bez przerwy, to z przewódcami stronnictw niemieckich, to z wodzirejami czeskimi w sprawie niemiecko-czeskiej konferencyi ugodowej, lecz dotychczas nie zdołano znaleźć klucza, któryby mógł otworzyć zamek zbyt skomplikowany, zamykający podwoje do sali, w której mają się toczyć rokowania i obrady ugodowe. Na razie chodzi bowiem tylko o otworzenie tych podwoi, t. j. o to, by przedstawiciele stron spornych mogli zasiąść pospołu do zielonego stołu. Warunkiem tego jest, co ma stanąć na porządku dziennym konferencyi, a co ma być z niego wykluczonem? Nad tem radzi się i rokuje bez końca i bez żadnego wyniku, przynajmniej dotychczas.

Co do konferencyi, panuje na całej linii parlamentarnej największy pesymizm. Nikt w udanie się jej nie wierzy, prócz może jednego prezydenta gabinetu, znanego z budującej wytrwałości i cierpliwości. Dotychczas miewał — tego nie można zaprzeczyć — powodzenie. Czy będzie je miał tym razem — któż zdoła odgadnąć?

Aż do skutku.

Zwycięstwem polskiego mowcy, posła Czarlińskiego, skończył się we wtorek, wedle zgodnej opinii prasy poznańskiej, drugi dzień rozpraw polskich w Sejmie pruskim. — Jeden z weteranów parlamentarnych, poseł Czarliński, mówił z wielkim zapałem, rzucał w prawo i lewo sarkastycznemi zwrotami, był złośliwie dowcipnym, a mimo to poważnym. Tuż przed jego mową wszedł do Izby kanclerz hr. Bülow. Zaraz pierwsze słowa polskiego posła zelektryzowały go i przykuły do miejsca. Wysłuchał też całej mowy Czarlińskiego z wielkiem zajęciem. Zwłaszcza zakończenie jej, zawierające ostro sformułowany protest przeciw zamachom rządu pruskiego, wywołał widoczne w Izbie wrażenie. Kanclerz konferował przez chwilę z ministrem spraw wewnętrznych, Hammersteinem, którego pchnął w szranki harców sejmowych.

Hammerstein wygłosił mowę dziewiczą, która przekonała nawet optymistów, że mowcą on nie był i nie będzie nigdy. Olbrzymi mężczyzna, niezgrabny Pomorzanin, nieszczęśliwym był w polemice; głos przytem ma płaczliwo-piskliwy, nie zachęcający do słuchania.

We wtorek mieli już narodowo-liberalni posłowie wystąpić z wnioskiem o zamknięcie dyskusyi; lecz mowa Czarlińskiego pomięszała im szyki. Gdyby zamiar spełnili, Polacy byliby górą, pomimo niefortunnej mowy księdza Głowackiego, posłującego w centrum z Górnego Śląska. Jestto widocznie zniemczony Polak, pisze się nawet po niemiecku „Glowatzki“. Szkoda mandatu dla takich „Górnoślązaków, czujących się Prusakami“...

Nie zamknięto więc jeszcze we wtorek dyskusyi nad interpelacyami w sprawach polskich i odpowiedzią na nie Bülowa. Skutkiem tego całe wczorajsze posiedzenie sejmowe wypełniła w dalszym ciągu „debata polska“. Zaciekawienie jednak zmalało znacznie; ton polemiki obniżył się.

Wiedeńskie „Biuro korespondencyjne“ przesyła nam z Berlina następujące szczegóły z wczorajszego posiedzenia Sejmu pruskiego.

„Ustawy wyjątkowe wywołują skutek przeciwny“.

Poseł ze stronnictwa ludowo-wolnomyślnego, Kiendler z Poznania, oświadcza, że wobec Polaków należy zachować tensam spokój, jakiego żądano od Polaków za granicą wobec zajść w Galicyi i Warszawie. Rząd ma prawo oznaczać, jaki ma być w szkole język wykładowy, czy jednak przez obstawanie przy tem stanowisku formalnem można pozyskać dla siebie tak wielki szczep, jest wątpliwem (?). — Ustawy wyjątkowe wywołują zawsze skutek przeciwny. Dlatego stronnictwo jego nie jest za ustawami wyjątkowemi. Jesteśmy też przeciwni — powiada mowca — zatrzymywaniu Polaków w wojsku przez trzeci rok i przeciw każdemu ograniczeniu nabywania własności i gruntu przez Polaków.

„Chcemy pojednania“.

Wolno-konserwatywny poseł Standy mówi: Niemcy w prowincyach wschodnich dadzą memu poprzedniemu mowcy należytą odpowiedź. — W polemice z posłem Czarlińskim wywodzi mowca, że niesłusznem jest, gdy się całą winę zwala na surowość rządu pruskiego. Czy my obaj — powiada mowca — nie jesteśmy przyjaciółmi od młodości, czy panowie nie słyszeliście o tem, jakeśmy obaj ze sobą żyli? My Niemcy nie chcemy ustaw wyjątkowych, my chcemy pojednania, nie umożliwiajcie nam tego. Jeżeli ktoś sprzeciwia się temu, by Polacy osiągali stopnie oficerów i urzędników, to dzieje się to wbrew lepszemu zrozumieniu sprawy. (Protesta ze strony posła Czarlińskiego).

Niestety, jeżeli w poszczególnych wypadkach rząd interweniuje, to tylko mniej winni podlegają karze, podczas gdy główni winowajcy zwykle usuwają się od kary. Podjudzanie następuje z zewnątrz, a dopiero w ostatnim czasie udało się prezydentowi poznańskiemu uśmierzyć trochę to podjudzanie przez zakaz odbywania licznych zgromadzeń. Nie mamy także nic przeciw temu, aby Polacy byli uprawnionymi obywatelami państwa, chcemy jednak zaakcentować, że powinni być nimi nietylko według ustaw, ale także i w rzeczywistości. „Ostmarkverein“ nie występuje nigdy przeciw Polakom i wstrzymuje się od wszelkich obelg i obrażań Polaków. Czynią to natomiast Polacy, a szczególnie prasa polska, która atakuje to towarzystwo. Z radością witamy zapowiedziane przez kanclerza hr. Bülowa zarządzenia. — Niemcy muszą widzieć, że prowincye wschodnie ich wszystkie należą nieoderwalnie i nierozerwalnie do Niemiec i do tego muszą się także nasi polscy współobywatele przyzwyczaić.

„Mamy więcej przyczyn żalić się na Polaków“.

Narodowo - liberalny poseł Schmieding wywodzi, jak dobrem jest położenie Polaków pod rządami niemieckimi. — Wskazuje na to Westfalia, gdzie Polacy znaleźli u niemieckich pracodawców dobrą pracę i dobrą płacę, a tem samem i lepsze stosunki. Zamiast jednak być za to wdzięczni, dają się oni nadużywać obecnie do agitacyi.

Nowca podnosi dążność Polaków do uzyskania wśród Niemców zwolenników dla swoich celów. Niestety duchowieństwo katolickie wspiera ich w tem. Wnieśliśmy naszą rezolucyę tylko po to, aby zadokumentować fakt, że my mamy więcej przyczyn żalić się na Polaków, niż oni na nas.

„Nie obejdzie się bez zmiany ustaw“.

Wolno-konserwatywny poseł Gördler zwraca się przeciw wczorajszym wywodom posła Kopscha, który podniósł argumenta na korzyść Polaków. Już przykład z Westfalii wskazuje, jak dalece wzrasta pycha Polaków. — Jest więc najwyższy czas, aby wszyscy Niemcy połączyli się przeciw Polakom. Mówca twierdzi, że w walce z Polakami nie obejdzie się bez zmiany ustaw. Potrzeba nalegać na to, aby wszędzie w życiu publicznem język niemiecki był jedynie uprawnionym. Należy tu wejść na drogę ustawodawczą. Nauczyciele ludowi na Wschodzie powinni być lepiej płatni, a do tych prowincyj powinni być wysyłani najlepsi. Niemcy i Polacy mogą żyć spokojnie obok siebie jednak my Niemcy mamy obowiązek utrzymania niemieckiego charakteru tych prowincyj.

„Ten wzgląd rozstrzygał“.

Minister sprawiedliwości, Schönstedt odpiera zarzut, jakoby sędziowie oddali się na służbę polityki. Mowca nie chce odpowiadać posłowi ks. Jażdżewskiemu, albowiem otrzymał on już należytą odprawę — natomiast odpowie na inne zarzuty przeciw sędziom, gdyż należy się im obrona. Słuszną jest rzeczą, aby sędziowie nie brali udziału w polityce, ale z drugiej strony i oni mają obowiązek przyczyniać się do wzmocnienia żywiołu niemieckiego. Wyrok wrzesiński wygląda tylko na pierwszy rzut oka tak surowo. — Mowca nie jest zwolennikiem systemu zastraszania, bywają jednak wypadki, w których należy wystąpić z najsurowszemi karami nawet za drobne przekroczenia, jeżeli okaże się, że one wypływają z dążności, zagrażających porządkowi i bezpieczeństwu państwa. Ten wzgląd rozstrzygał przy wydawaniu wyroku w Gnieźnie. Wynika to z motywów wyroku. — W sprawie wrzesińskiej stosunek dzieci do rodziców z jednej, a do nauczycieli z drugiej strony, przytoczono jako okoliczność łagodzącą. Ale polskie matki mogły były dzieciom oszczędzić przykrości, gdyby nie były zapomniały o obowiązującem przykazaniu posłuszeństwa dla władzy. Nie byłoby przyszło do rozgoryczenia, a interpelacya byłaby bezprzedmiotową.

„Bismarck musiał pójść do Kanossy“.

Poseł polski Schroeder z wielkiem rozgoryczeniem odpowiada na wywody mowców poprzednich. Sądzi, że wszyscy oni nie mogliby uzasadnić, dlaczego odmawia się Polakom ich praw. Mowca powołuje się na prawo natury, dalej na uroczyste przyrzeczenia pruskich królów, na traktaty, podnosi z naciskiem, że także i Polacy przelewali na polach bitwy krew za wielkość Niemiec. Tego wszystkiego się nie uwzględnia. Doczekacie się jeszcze, panowie, kiedyś tego, że przy naszych olbrzymich siłach żywotnych za lat 25 także pod względem ekonomicznym będziemy odgrywali rolę przewodnią. Bismarck musiał pójść do Kanossy; tak samo i obecna polityka, a z nią i p. Heydebrandt, pójdzie tam kiedyś. (Oklaski na ławach polskich).

„Kto przychodzi do Niemiec, musi się stać Niemcem“.

Minister oświaty, Studt, polemizuje z wywodami posła Kiendlera, który zalecał zaprowadzenie języka polskiego, jako wykładowego w szkołach ludowych. System ten nie udał się zupełnie. Już w latach siedmdziesiątych robiono takie eksperymenta, jednakże nie osiągnięto żadnych skutków, chyba to, że żywioł niemiecki był wypierany. — Rząd musi z tego powodu rychło się wziąć do czynu. Aż do ubiegłego roku wszystko było dobrze, wszystkie dzieci odpowiadały chętnie po niemiecku, a jeśliby się pojawiły jakieś braki w nauce religii, to Kościół mógłby je łatwo uzupełnić, czego mu nikt nie zabrania. Nauczyciele postępują z największem umiarkowaniem i bezstronnością. W procesie o zajścia wrzesińskie stwierdzono to wyraźnie, szczególnie przez inspektora Wintera. Ta, wprost podziwu godna, karność, z jaką Polacy urządzają zgromadzenia, ułatwia im pracę w podjudzaniu i tworzeniu stanu nielegalnego, a nawet powiem, rebelii, jak n. p. było we Wrześni. Czy mamy teraz, po 30 latach pracy, i po okazaniu się pewnego postępu, ukłonić się nagle i cofnąć przed temi żywiołami, które stoją za kulisami tych wszystkich zajść? Tego rząd nigdy nie uczyni.

Minister odczytuje kilka artykułów polskich gazet i ubolewa, że prasa polska nie chce uznać, iż prowincye polskie pod panowaniem niemieckiem w ostatniem stuleciu ogromnie się rozwinęły na polu kultury. Minister cytuje kilka broszur, które wzywają ludność polską, aby się strzegła germanizacyi. Taka agitacya prowadzi się nawet w Westfalii. Polacy twierdzą, że kto wchodzi do polskiego kraju, musi być Polakiem. My zaś chcemy głosić zasadę, że kto przychodzi do Niemiec — musi się stać Niemcem, — ale germanizować nie chcemy.

Finał.

Poseł Geisler (centrum) domaga się, aby

Dwór w Haliniszkach

przez

Emmę Jeleńską.

53 (Ciąg dalszy).

Panna Paulina przerwała milczenie.

— Ach, tak się cieszę, że was widzę! Nie wiesz Alinko kochana, jaką mnie przyjemność sprawia każde spotkanie z ludźmi, których znałam dawniej. A nasza znajomość taka dawna!

Uniesiona wspomnieniami, mówiła o wspólnych znajomych i o czasach, gdy serca łączyły się zapałem, i ramię przyciskało się do ramienia i ogniem płonęły głowy, a każdy gotów był na wszystko. Czasy te minęły — i dzięki Bogu że minęły — ale ten kto je przeżył, nie zapomni o nich nigdy, nigdy! te chwile warte milionów. A ci ludzie! Tylko takie chwile mogą takich ludzi rodzić. Leliwa, Konrad, Muciański, panna Fabiana, Paweł i Antoni Dubowscy — i tylu, tylu innych! Co się też dzieje z tymi, którzy jeszcze żyją? A wiesz — rzekła — siostra Leliwy, Marylka, mieszka tu. Czasem zachodzę do niej. Biedna, sparaliżowana na nogi, w bardzo smutnej pozycyi... Pani Alina nie odpowiedziała nic.

Znowu nastało milczenie. Już półcień ogarnął cały pokój, sprzęty zlały się w nieokreślone kontury. Tylko dwa kwadraty okien jaśniały białawem światłem i płynął z nich orzeźwiający chłód. Na dzwonicy katedralnej wybiły jakieś kwadranse.

Pani Alina poruszyła się.

— Ah, mon Dieu! my tu gwarzymy sobie, a o interesie moim zapominam. Późno już i wkrótce wracać trzeba.

— Słucham, mów kochana — odparła panna Paulina, odrywając wzrok od dalekiej przestrzeni powietrznej poza oknem.

— Ale może lampę zapalić?

— Nie... nie! Tak lepiej.

Interes był taki: chodziło o zwerbowanie amatorek do nowego zakonu.

Aby rozpocząć swe istnienie, musiały one przecie ukazać się w liczniejszem gronie, a dotąd były tylko dwie, matka z córką i jeszcze jedna panna Malkiewiczówna, od dawna przebywająca w Rzymie. Ale panna Narguttówna jeszcze nic nie wiedziała o tym zakonie, więc musiała pani Alina opowiedzieć od początku jego historyę, więc dawniejszą chorobę Therese-Leonie, i jej przysięgę i późniejsze objawienie w kościele św. Piotra i własną inspiracyę, i trudności fiansowe i niezadowolenie rodziny, i wreszcie wielkie nadzieje na przyszłość. Panna Paulina słuchała uważnie, nie przerywając ani jednem słowem.

— Otóż — mówiła na zakończenie pani Antoniowa — chodzi nam bardzo o to, aby wstępowały do nas Polki wykształcone, z dobrych domów, mające stosunki, „des ames distinguées enfin“ — toby prędzej nabyło nasze zgromadzenie rozgłosu, a przez tosamo stałoby się pożyteczniejsze kościołowi. Myślałyśmy, że nam w tem zechcesz dopomódz. Tu w Wilnie tyle jest osób bez zajęcia, bez celu spędzających życie, oddanych co prawda pobożności, ale to pobożności... takiej... „comment vous le diraije?“... parafialnej, pospolitej, „une petite piete de bonnes femmes“. Gdyby takie poznały nasz zakon, toby z pewnością uczuły ku niemu pociąg. Zrozumiałyby, że dopiero tam, w Rzymie, u samego źródła duchowego życia posiądą one w pełni łaski i słodycze, które Bóg udziela swoim wybranym, że tam one odetchną całą piersią tą świętą atmosferą, że się staną podporą kościoła świętego, i że własną duszę tam najłatwiej uświęcą i udoskonalą, a same używać będą szczęścia. Gdyby więc podsunąć tę myśl tym, co tu siedzą bezczynnie, gdyby je namawiać... Ty, kochana Paulinko, masz tu takie liczne stosunki, że pewnie mogłabyś nam być bardzo użyteczną.

Pani Antoniowa urwała i przez chwilę zdawała się czekać odpowiedzi, ale gdy ta nie nadchodziła, znowu mówić zaczęła, nachylając się ku starej pannie:

— A możebyś i sama do nas się przyłączyła, kochana Paulinko? Przecie niegdyś myślałaś o poświęceniu się życiu duchowemu — nieprawdaż? Może teraz chwila nadeszła? Nasz zakon właśnie potrzebuje takich, jak ty, wykształconych, dzielnych, poświęconych...

— Ach, kochana! Co ty mówisz?... Jakaż ja wykształcona, albo dzielna! Ot, stary grat, nic więcej! Ale ja myślę nad tem, co opowiadałaś. I widzisz... tak... — tu panna Paulina zatrzymała się, jakby szukając słów — widzisz, powiem szczerze, życie zakonne, piękna rzecz, pewnie... Ja sama kiedyś, rzeczywiście, myślałam.

Zatrzymała się trochę, onieśmielona tem, że musi sprzeciwiać się miłym gościom i że nie może zgodzić się z nimi. Ale czuła, że musi mówić dalej:

— Wiesz, przepraszam, kochana, ale powiem wszystko szczerze, a jakże! Więc, jeśli mnie kto zapyta o radę, zawsze odpowiem: Zostań! Tak, życie zakonne, piękna rzecz, i ja też Pana Jezusa kocham z całego serca, ale jednak, gdy posłyszę, że ktoś pojechał sobie za granicę i tam wstępuje do zakonu, to mi zawsze przykro. Któż nam tu broni służyć Panu Jezusowi? a przynajmniej wśród swoich, dla swoich, co? A wyjechać, to tak, jakbyś uciekał.

— Tu, kochana Paulinko, niema warunków, umożebniających życie zakonne. Więc dusze, powołane przez Pana, muszą szukać właściwego dla siebie miejsca. Gdzież właściwsze, jak w Rzymie?

— Nie, widać, że już ja tego nie zrozumiem, zagłupia jestem na to. Niech tam inni robią jak im się zdaje, a jakże! A ja przy swojem zostanę i powiem szczerze, nie gniewaj się, kochana, że nie będę namawiać nikogo. Nie! Ot, gdyby u nas, chociażby takie szarytki... to i owszem. Ale gdzieś w Rzymie! nie, kochana, nie mogę“.

Pani Alina nic nie odpowiedziała i siedziały znowu wszystkie trzy w milczeniu.

— Jaka ona miła — myślała Zosia — i według mnie, to ona ma racyę. Jaka tam będzie korzyść z tego mamy zakonu, to jeszcze niewiadomo. A zawsze to rzecz niepewna, tu zaś wytknięte obowiązki.

Przesunął jej się przed oczami zrujnowany Biały Dwór i dzieci zdziczałe, nie umiejące pacierza — i chora młynarzowa i wyzysk robotników, widziała znowu twarz staruszka pod bramą i te dwie łzy spadające mu z oczu na siwą brodę.

Ale pani Antoniowa wstała i zaczęła się żegnać. Ton jej był chłodniejszy trochę, ale zawsze grzeczny. Mówiła, że dłużej zabawić nie może, bo czekać na nią miał rządca z kupcem na dom, że już późno i iść musi.

— Dziękuję, że byłaś kochana. I nie gniewaj się, ale ja stara i głupia, więc i nie rozumiem, a jakże! A wam życzę wszystkiego najlepszego — mówiła panna Paulina i ze świecą w ręku przeprowadzała je na ciemną galeryę i świeciła jeszcze gdy na dół schodziły po stromych schodach.

Pani Alina była jednak nierada ze swej wizyty. Przez całą drogę nie mówiła nic, ale znalazłszy się z Teresą-Leonią sam na sam, opowiedziała jej wszystko i zakończyła uwagą, że ta biedna Paulinka strasznie postarzała pod każdym względem.

— Elle a baissé sous tous les rapports — zawyrokowała.

— Dziś, jest to egoistka, zacna osoba, zapewne, ale nic więcej, liczyć na nią nie możemy.

Nie było czasu na dłuższą analizę charakteru panny Narguttówny, bo oznajmiono iż Pietkiewicz z kupcem Guldenem czekają.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tylko takich nauczycieli wysyłano do prowincyj wschodnich, którzy znają język polski.

Poseł Poltasohn (wolnom. zjednoczenie) oświadcza, że zgadza się na zapowiedzi hr. Bülowa. Wszyscy Niemcy poprą je.

Na tem dyskusyę zamknięto.

Przy faktycznych sprostowaniach poseł ks. Jażdżewski stwierdza, że nie podniósł zarzutów przeciw subjektywnemu pojęciu prawa ze strony kolegium sędziowskiego w Gnieźnie, lecz sądził tylko, iż objektywny wyrok był nazbyt surowy.

Posiedzenie zamknięto. Następne dziś. Na porządku dziennym dyskusya budżetowa.

Ze spraw austryackich.

Najważniejszem zdarzeniem wczorajszego dnia w polityce austryackiej był ponowny wybór Wolfa. Wedle jednych doniesień otrzymał on 50 głosów ponad absolutną większość, wedle innych 85, co ostatecznie nie zmienia faktów, że przewaga 800 głosów, jaką miał przy poprzednim wyborze, znacznie zmalała. Ponieważ zaś Czesi wówczas oddali głosy Wolfowi, a teraz skupili je na próbnego kandydata własnego, p. Cziżka, który otrzymał przeszło 200 głosów, więc na ogół do 500 głosów oderwała mu sprawa z panią Seidlową i wroga agitacya osobista p. Schoenerera.

Tu też jest sedno sprawy. Właściwie bowiem cały ten wybór jest nam zupełnie obojętny, a zajmowaliśmy się nim, jako ciekawem widowiskiem, ale jeżeliby koniecznie przyszło rozstrzygnąć, która ewentualność przecie jest korzystniejszą, to powiedzielibyśmy, że zwycięstwo Wolfa. Z powodu sprawy p. Seidlowej bowiem powstał bardzo wyraźny rozłam wśród Wszechniemców, a upadek Wolfa oznaczałby, że Schoenererowi udało się zapanować nad rozłamem i zdusić opozycyę, ale tak, jak teraz, będziemy, zdaje się, widzami, jeżeli nie otwartej walki, to cichego podkopywania się pomiędzy dawnymi przyjaciółmi, którzy obaj są naszymi wrogami. Moralnie zaś wziąwszy, Schoenerer jeszcze mniej wart, niźli Wolf. Ten przynajmniej stara się zachować pewne pozory rycerskości, podczas gdy Schoenerer nawet o to się nie troszczy.

Zadyszana, zziajana komisya budżetowa niby błyskawicznym pociągiem zdąża do końca swej pracy. Wczoraj przyjęto ustęp budżetu, p. t. „Szkoły przemysłowe", i rozpoczęto dyskusyę nad rubryką: „Drukarnia państwowa".

Na wczorajszem posiedzeniu, prócz wspomnianego już w telegramach poparcia przez pos. d'Elverta sprawy utworzenia szkoły przemysłu maszynowego w Tarnopolu, ważną była przemowa p. Romanowicza, który na podstawie faktów i dat statystycznych wykazywał upośledzenie Galicyi pod względem zakładania fachowych szkół przemysłowych. Poparłszy następnie założenie szkoły dla przemysłu maszynowego w Tarnopolu, domagał się nowych budynków dla szkół przemysłowych w Krakowie, Lwowie i Kołomyi, utworzenia oddziału elektrycznego w szkole przemysłowej krakowskiej i oddziałów ceramicznego, bronzowniczego i cyzelerskiego we Lwowie i gorąco przemawiał za żądaniem werkmistrzów szkół fachowych, aby polepszono im byt materyalny. Mowca proponował w końcu, aby, prócz żądanych przez referenta nowych oddziałów wyższych szkół przemysłowych, zaprowadzono jeszcze jeden oddział, a mianowicie młynarstwa.

P. Barwiński żądał opieki dla rodzimego przemysłu domowego we wschodniej Galicyi, a Młodoczesi Kurz i Forzt pokłócili się z Niemcami z powodu żądania swego, aby w Budziejowicach założono szkołę przemysłową. Większość komisyi stanęła po stronie tego postulatu posłów czeskich.

Interesującą była mowa, jaką w ciągu dyskusyi wygłosił minister oświaty, dr Hartel, który już nie rozpływał się tak w obietnicach, jak onegdaj dr Koerber. Owszem przyznał, że rozwój szkół przemysłowych doznał zastoju, dodając, że jestto skutkiem bezwładności parlamentu. Przyrzekł następnie zająć się wykształceniem sił fachowych dla budowy kanałów spławnych, ubolewał między innemi nad złem pomieszczeniem szkoły przemysłowej w Krakowie, czemu nie można było zaradzić, rzekomo z tego powodu, że przedłożony plan nowego budynku był zbyt kosztowny, tak, że dopiero teraz wypracowano plan odpowiedniejszy, wreszcie odpowiadał p. Romanowiczowi.

Twierdził mianowicie, że słabe poparcie finasowe galicyjskiego szkolnictwa przemysłowego ze strony rządu, jest winą... autonomii, gdyż Galicya chciała dla siebie zachować wpływ na te szkoły (Otóż to logika! P. R.). Ale to poprawi się, zdaniem p. ministra, który też zapewniał, iż wdrożono już rokowania w sprawie szkoły dla przemysłu maszynowego w Tarnopolu. Wziąć do rozpatrzenia p. minister wreszcie przyrzekł sprawę, czyby nie należało ukończonym uczniom wyższych szkół przemysłowych dozwolić wstępu na politechnikę.

Równocześnie z komisyą budżetową Izby poselskiej obradowała wczoraj komisya ekonomiczna Izby panów, która przyjęła ustawę o zawodowej organizacyi rolniczej, nic w niej nie zmieniając z uchwał Izby posłów. Tak więc nie ulega wątpliwości, że ustawa ta bez przeszkód przejdzie Izbę wyższą i że w najbliższym czasie będzie sankcyonowana.

Tyle jest słów polityki austryackiej na dzień dzisiejszy.

Pogawędka.

(Bajka o pięknych paniach i biednych dzieciach).

Było ich dość liczne grono. Jedne mniej lub więcej zalotne i dowcipne, inne mniej lub więcej flirtujące, a wszystkie miłe, wesolutkie, pełne wdzięku, dystynkcyi i zdające się rozsiewać dookoła radość i światło, jak słońce wiosenne. Należały do różnych komitetów i stowarzyszeń, odwiedzały się często, a na balach i rantach czarowały płeć brzydką, której przedstawiciele nadskakiwali im, bawili je i dodałbym, że kochali się w nich całemi grupami, ale nie chcę robić bajek — w bajce.

Pewien majętny grecki esteta z rudawemi baczkami i w binoklach, urodzony w okolicach Kielc, czy Lublina, a będący od wielu lat w podróży, która znów była nieustannym pościgiem za wszystkiem, co piękne (nie mam tu na myśli „martwej natury"), twierdził, że najpiękniejszą w tem gronie jest pani Olimpia. Porównywał ją do Venus Anadiomene, utrzymając, że każda nowoczesna suknia, jako niedorzeczne dziwactwo i wyraz zepsutego smaku bieżącej epoki, jest tylko profanacyą dla tych boskich strof tego cudnego, żywego poematu, jakim, według niego, była pani Olimpia.

I przyznać trzeba, miał słuszność. Takim wdziękiem tchnęła jej smukła postać, tyle było marzenia i słodyczy w czarnych oczach, że nietylko na balu lub na „jourfiksie" uroda jej w oprawie wspaniałej toalety budziła ogólny zachwyt, lecz także, gdy szła nieraz ulicą, stawała się powodem, że niejeden zwykły śmiertelnik (zwłaszcza żonaty) wymijając ją, mimowoli westchnął, jak wzdycha się za szczęściem, które obok nas przeszło.

Grek z Kieleckiego, o ile zachwycał się panią Olimpią, o tyle nie cierpiał jej męża, ponieważ raził w wysokim stopniu jego poczucie estetyczne. Było to tak niedobrane małżeństwo, że na widok ich obojga w harmonijnej duszy czciciela piękna podnosiły się głosy, wołające o pomstę do „Gromowładnego", że dopuścił do takiej zbrodni, jaką było połączenie tej bogini z człowiekiem, który z żadnym z bożków starożytnych nie mógł iść w porównanie, chyba — z Merkurym.

Chociaż pani Olimpia „gasiła" towarzyszki i przyjaciółki, nie zgasiła ich jednak zupełnie, bo każda z nich posiadała również niepowszednie zalety i powaby, co zresztą zaznaczyłem już na początku. Pani Lucyna, mała, zgrabniutka bruneteczka z nieporównanym pieprzykiem koło nieporównanego noska, dowcipna, a nieuchwytna i mająca na swem sumieniu podobno cztery (zresztą nieszkodliwe, pojedynki, była przedmiotem zachwytów licznego koła wielbicieli. Pani Jadwiga, wspaniała kobieta z oczyma koloru morza i z włosami o przedziwnej, upajającej woni, o czem mówili z doświadczenia wszyscy wybitniejsi tancerze — na brak satelitów również uskarżać się nie mogła.

A czyjeż oczy nie zajaśniały radością, czyja twarz się nie rozpogodziła na widok pani Stefanii, posiadającej cudne turkusowe oczy w czarnej, również cudnej oprawie? Pani Stefania miała oprócz tego o jakieś tam 20 lat starszego męża, który znów miał o jakieś 15 lat młodszego od siebie przyjaciela, pana Zdzisława. Pan Zdzisław bywał w ich domu prawie codziennie i grywał z panem radcą w zimie w szachy, a z panią w lecie w lawn tenisa. Czterdziestopięcio-letnia panna Laura, osoba budującej pobożności, bo co tygodnia penitentka, opowiadała na ucho, że raz dosłyszała, jak przy tej zabawie pani Stefania odezwała się do towarzysza: „ależ Zdzisiu!" Ja jednak temu nie wierzę, bo pan Zdzisław nie był nawet najdalszym kuzynem pięknej pani o turkusowych oczach...

Pani Wanda, niezmiernie interesująca kobieta z rozkosznym meszkiem na różowych policzkach i „typowo greckim nosem", jak się wyrażał esteta, bywała także przedmiotem hołdów, z czego rad był bardzo jej mąż, w którego duszy nie znalazłbyś śladu zazdrości, podobnie, jak na jego łysej głowie śladu włosów. Wstrętni złośliwcy utrzymywali, że chociaż na jego lśniącej, jak lustro, czaszce włosy nie wyrosną, to jednak okazała się ona podatnym gruntem dla wzrostu imponujących, rozsochatych — ale co ja to chciałem powiedzieć? Aha, że znajdowała się w tem kółku także pewna drobna szatyneczka o ciemnych, dobrych oczach gazeli, grająca koncertowo mazurki Szopena — skończenie piękna kobieta, lecz w miniaturze. Pewien wielbiciel przenosił ją nawet nad panią Olimpię, a wszyscy zgodnie twierdzili, że pani Ewelina, to istne cacko.

Niektóre z wymienionych pań, a także wiele z niewymienionych w tej litanii nadobnych, posiadały najmilsze pod słońcem „pociechy" w postaciach ślicznych chłopczyków lub dziewczynek. Były to aniołki jasno- lub ciemno-włose, a każdego z nich obdarzyła Opatrzność jakimś specyalnym talentem, oprócz niesłychanie wielu niesłychanych przymiotów. Adaś pani Lucyny deklamował w trzecim roku życia wierszyk: „Kyziu myziu, gdzieś ty była?" z podziwu godną precyzyą i temperamentem, Janinka pani Jadwigi wygrywała paluszkiem na fortepianie „wlazł kotek na płotek", czteroletni Staś pani Olimpii jeździł konno, a pięcioletni Władzio pewnemu rotmistrzowi proponował zawsze pojedynek na pałasze, stając odważnie naprzeciw niego w wielce wojowniczej pozycyi — słowem były to cudowne dzieci, cudowne dla kochających je nad życie matek.

Owego roku wydarzyła się zima ciepła, wilgotna, niezdrowa (podobnie, jak obecna) i karnawał rozpoczął się nie wśród rzeźkich mrozów i iskrzącego śniegu, lecz wśród słoty i błota (także, jak obecnie). W mieście grasowały choroby, groźne nie tyle dla starszych, ile przedewszystkiem dla dzieci. Nierzadko też jedna lub druga z naszych znajomych pań spotkała na ulicy małą trumienkę, a za nią zalaną łzami ubogą matkę. Wówczas piękna pani spieszyła do domu, tuliła do serca i obsypywała pocałunkami swe dzieci, przestrzegała służącą, aby unikała stróżki, u której właśnie chorowały dzieci, i stroniła od mieszkania tego lub owego ubogiego rzemieślnika, gdzie panowała ospa lub odra. No, i dzięki tym izolacyom, oraz sprzyjającym warunkom, aniołki przeważnie trzymały się zdrowo, lecz przykre widoki, niby znaki złowieszcze lub przepowiednie, wobec których serca matek zamierały z trwogi, nie przestawały naszych pań prześladować.

W końcu smutek padł na ich dusze i współczucie nad niedolą ubogich matek z suteren i poddaszy tak w sercach ich się rozrosło, że pani Lucyna, pani Olimpia, pani Wanda i wiele innych, nieporozumiawszy się oficyalnie z sobą, nie zawiązawszy nowego stowarzyszenia i nie wybrawszy wydziału z prezesową na czele, poczęły odmawiać sobie to tego, to owego wytwornego drobiazgu i dotkniętym chorobami dzieci matkom stale i pocziwie pomagać. Niektóre bardzo przejęły się temi nowemi obowiązkami tak, że na przykład pani Stefania przestała przyjmować pana Zdzisława, a pani Olimpia, mimo próśb męża, w owym karnawale aż dwa bale publiczne opuściła i nie sprawiła sobie dwóch nowych toalet, w którychby niezawodnie nawet Greka z Kieleckiego w części zadowolniła.

I oto po pewnym czasie małe trumienki przestały po ulicach miasta prześladować piękne panie, które, chociaż przez szereg tygodni mniej się bawiły, były jednak ze spędzonego „sezonu" zimowego bardzo rade, a zapał ich do nowych obowiązków nie wygasł z pierwszemi promieniami wiosennego słońca, lecz nie opuścił ich w dalszem życiu.

P. s. Dodatkowo zaznaczyć muszę, że zdaje mi się, iż dzisiejszej pogawędce dałem nie zupełnie odpowiedni tytuł. O ile pierwsza jej część jest w samej rzeczy bajką, o tyle druga, w której mowa o biednych dzieciach, jest nią tylko w części, gdyż mam niezachwiane przekonanie, że nasze piękne panie nie tylko dla własnych dzieci mają serce.

E—r.

Kronika.

Kraków, 16 stycznia.

Zima.

— Takiej zimy nie pamiętają bardzo nawet starzy ludzie.

— Może już nie będziemy mieć zimy tego roku?

— Ależ to nie zima, to jakaś piąta pora roku.

— Piąta kurya kalendarzowa.

Podobne uwagi przed kilku jeszcze dniami czynili wszyscy u Hawełki, przy kieliszku „doktorskiej"; u Wencla przy „generałówce"; w kawiarni, w teatrze, w domu i urzędzie. Wołali, wołali i wreszcie wywołali wilka z lasu. Zima, gdzieś na północy przyczajona za górami, za lasami, spadła na nas nagle, jak jastrząb na śpiącego w bruździe szaraka i dalejże siec i dziubać naszą skórę.

Oto dzisiaj, dnia 16 stycznia 1902 r., wstawszy rano, ujrzeliśmy zimę w całej pełni, z wichrem i zawieją. W jednej chwili ci sami ludzie, którzy przy „generałówce" u Wencla odkazywali na brak zimy, zaczęli u boku swoich małżonek biadać nad przykrą niespodzianką, nad figlem, wypłatanym przez zimę. Futra, kalosze, parasole, szaliki na szyję, rękawice wełniane zostały zmobilizowane, a właściciele ich biadali, że muszą o ósmej rano dążyć do swoich zajęć. Opuściłem i ja moje pomieszkanie (pokój i jedna czwarta przedpokoju), ażeby przed udaniem się do redakcyi, spoglądnąć trochę na świat Boży.

W sieni, tuż u drzwi, wiodących na ganek, ujrzałem białą smugę śniegu. Szparą pomiędzy drzwiami a podłogą silny wiatr cierpliwie wciskał lotny śnieg, który w ciepłej sieni tajał i cienką strugą spływał na schody.

— A to ci „para" — mruczał stróż, rozbabrując śnieg miotłą, okrytą błotem z poprzednich dni.

Zbiegłem na dół i otwieram bramę. W tej chwili tuman śniegu uderzył mnie w twarz, zasypuje oczy, wciska się za kołnierz. Skręcam na lewo, dążąc do miasta, a wicher, jakby niewidzialny człowiek, zatrzymuje mnie z całą siłą, przyskakując z przodu, uderzając z boku, pchając nawet czasem dla kaprysu z tyłu. Chodniki zasypał śnieg tak wysoko, że stróże nie próbują nawet odmiatania. — A wiatr hula swobodnie we wszystkich kierunkach; tworzy zaspy i wnet je roznosi; uderza o ściany kamienic; na gzymsach osadza grube warstwy śniegu; z dachów zrywa białe płachty, rozwiewa je w puch i unosi w powietrze. Chwilami mroźny wiatr północny ścina płatki śniegu w ostre igiełki, które dotkliwie kolą w twarz i gnane wiatrem, dają się zwłaszcza oczom we znaki. Nawet chłopcy, idący do szkoły, zapomnieli o lepieniu kul śniegowych i obrzucaniu się niemi.

Na placu Szczepańskim pośród przekupek wznosi się ogólny głos protestu, równie gwałtownego, jak bezskutecznego. Dowcip i wojownicze usposobienie pierzchnęły nagle i oto najbardziej wymowne „damy z hal", otulone w grube chusty, stały się potulnemi, jak baranki.

— Pannie Mani dobrze w ciepłej kuchni — powiada przekupka do kuchareczki, kupującej warzywo. — Niechby panna Mania posiedziała tutaj kilka godzin, toby wiedziała „po czemu łokieć".

Nie słuchałem dalszego ciągu rozmowy, ale rzeczywiście wiatrem gnany, a śniegiem smagany, biegnę do Kijaka na kawę. Pijąc kawę, spoglądam na rynek. Tumany śniegu przewalają się w rozmaitych kierunkach, tak, iż niepodobna dociec, skąd wicher idzie. Ludzie, nachylając głowy w stronę wiatru, biegną do Sukiennic, wychodzą z nich na prawo lub lewo, a oto z poza węgła wiatr w nich uderza, jak gdyby się bawił z nimi w ciuciubabkę.

Co nam przyniesie dzień? Odwilż, czy mróz? Może tramwaj będzie musiał ruch zastanowić? To rzecz kolegi reportera. Wieczorem, przy herbacie, o wszystkiem doniesiemy Wam, mili czytelnicy.

Na cele dobroczynne dla młodego pokolenia w zaborze pruskim złożyli: Uczennice pensyonatu pani Ż. koron 32, p. Leśniewski z Antwerpii 4·76, dr M. Benda 2·30. Razem dotąd 1075 kor. 85 hal.

Uroczystość ku uczczeniu 39 rocznicy powstania styczniowego. Wieczór uroczysty, który, jak donosiliśmy, odbędzie się we środę 22 b. m. w sali „Sokoła", zapowiada się znakomicie. Wypełnią go, prócz obfitej części muzykalno-wokalnej, odczyt o bohaterskich czynach oddziału generała Różyckiego, oraz efektowny obraz z żywych osób, osnuty na tle jednej ze scen wiekopomnej walki orężnej przeciw najezdnikom. Początek o godz. 7 wieczorem.

Nie wątpimy, że patryotyczna publiczność nasza podąży tłumnie w dniu 22 do sali „Sokoła" i wypełni ją po brzegi.

Z Przytuliska uczestników powstania z r. 1863/4. Wydział uchwalił założyć w Przytulisku bibliotekę, odnoszącą się przeważnie do czasów powstań narodowych. W tym więc celu Towarzystwo odnosi się do ofiarności publicznej z prośbą o łaskawe nadsyłanie dzieł powyższej treści do kancelaryi Towarzystwa (ul. Gołębia 5).

Nabożeństwo w rocznicę powstania styczniowego uchwalono odprawić w kaplicy „Przytuliska" d. 23 b. m.

Z „Harmonii". Wydział Towarzystwa przyjaciół muzyki krakowskiej „Harmonia" ukonstytuował się w dniu wczorajszym wybierając: prezesem pana Edmunda Klemensiewicza, zastępcą dra Schaittera, sekretarzem p. Eugeniusza Mehoffera, skarbnikiem p. Antoniego Piwarskiego. W skład komisyi administracyjnej na rok bieżący wchodzą pp.: Franciszek Macharski, Jan Bajer i Ludwik Górka.

Kolędy. Wskutek życzenia licznych członków dozwolił wydział „Harmonii" na dwukrotne odegranie kolęd układu kapelmistrza Langera w kościele N. P. M. w dwie najbliższe niedziele o godzinie 12 w południe, kosztem towarzystwa.

Wybory do komisyi szacunkowej. Dzisiaj w dalszym ciągu odbywały się wybory do komisyi szacunkowej podatku osobisto-dochodowego. Z Koła II-go członkiem wybrany został dr Michał Koy jednomyślnie, zastępcą dr Bernard Wachtel. — Uprawnionych do głosowania 980, głosowało przeszło 400.

Krakowski tramwaj elektryczny przestał dzisiaj kursować zaraz zrana, gdy zadymka śnieżna srożyć się zaczęła, i do południa nie słychać było dzwonków kolei elektrycznej. Nawet nie próbowano zgarnywać śniegu z gościńca, gdyż wciąż świeże tumany padały na bruk. Dopiero po południu koło godziny 4, gdy śnieg topnieć począł, uprzątnięto jako tako śnieg z szyn i tramwaj próbował ruszać. Motorowi i konduktorzy tramwaju elektrycznego mieli parę godzin reakracyi.

Z Koła nauczycieli szkół wyższych. Posiedzenie odbędzie się w sobotę 18 b. m. o godz. 6 wieczorem w Collegium novum. Porządek dzienny: Sprawozdanie z czynności wydziału i Koła; ze stanu kasy; komisyi kontrolującej; komisyi stałej; wybór zarządu; wnioski członków.

W Kasynie powszechnem (resursie urzędniczej) odbędzie się w sobotę 18 b. m. wieczór taneczny. Początek o godz. 9 wieczorem. Strój dla pań spacerowy, dla panów balowy.

Począwszy od dnia 19 b. m. odbywać się będą w Kasynie każdej niedzieli zabawy dla dzieci członków Kasyna. Początek o godz. 4 po południu.

Bal kostyumowy, który się odbędzie dnia 1 lutego, ma już zapewnione powodzenie. Komitet zabawowy dokłada usilnych starań, żeby bal ten wypadł pod każdym względem wspaniale. Ze względu na wielką ilość członków Kasyna (400) osobnych zaproszeń wysyłać się nie będzie, można jednak postarać się o nie w sekretaryacie Kasyna.

Kółko Slawistów U. U. J. odbędzie zebranie d. 19 bm. o godz. $10^1/_2$ rano. Na zebraniu tem, na które goście mają wstęp wolny, wygłoszą odczyty pp. Zygmunt Malfait (o poezyi Cypryana Norwida) i Flor. Sobieniowski (o St. Wyspiańskim).

Bal rękodzielników i przemysłowców odbędzie się w sobotę dnia 16 bm. w sali hotelu Saskiego. Komitet urzęduje codziennie od godz. 9 do 12 i od 3 do 7 w hotelu Saskim, nr. 21.

Morskie Oko. Posiedzenie stałej komisyi dla sprawy Morskiego Oka odbędzie się w poniedziałek dnia 20 bm. o godz. 5 po południu w sali posiedzeń senatu akademickiego (Colleg. novum).

Kiedy wojsko opuści Wawel? Wczoraj obradowała sekcya ekonomiczna Rady miasta pod przewodnictwem posła Jana Rottera i zastanawiała się po raz może dziesiąty nad kwestą ustąpienia wojska z Wawelu. Do komisyi, którаby traktowała z władzami wojskowemi w tej sprawie i Wydziałem krajowym, wybrała sekcya pp. dra Staniszewskiego, posła Rottera, Beringera i dra Seinfelda, a to celem porozumienia się w kwestyi kanalizacyi, nowych dróg dojazdowych, oświetlenia itp., które należy zaprowadzić w nowo wystawić się mających w mieście budynkach dla wojska, które opuścić ma koszary na Wawelu.

Wybory do Rady miejskiej. Wczoraj obradowała sekcya prawnicza Rady miasta pod przewodnictwem I wiceprezydenta miasta dra Lea i uchwaliła w myśl nowego statutu nowy regulamin wyborczy na zbliżające się wybory do Rady miasta. Pierwotnie było zamiarem sekcyi, aby Koło I (inteligencya) głosowało w pierwszym dniu wyborów, ostatecznie uchwalono, że taksamo, jak dawniej, koło I głosować będzie w ostatnim dniu. Regulamin składa się z kilkudziesięciu bardzo szczegółowo wystylizowanych paragrafów, które w całości traktowane będą na najbliższem posiedzeniu Rady miasta.

Obcięcie budżetu. Jak wiadomo, Ekonomat miejski wygotował niedawno kosztorys na utrzymanie budynków miejskich (w ich liczbie i szkół wszystkich) na rok 1902 w kwocie przeszło 150.000 koron. — Wczoraj obradująca sekcya ekonomiczna skreśliła ten budżet na kwotę 66.580 koron, na budynki miejskie przeznaczając kwotę 43.759 kor., na szkoły 22.799 koron.

Nowy destylator dla użytku chemika miejskiego w celu destylowania wody, między innemi służyć mającej do nowych akumulatorów w teatrze miejskim sprawi miasto kosztem 1.000 koron, jak to uchwaliła wczoraj na posiedzeniu sekcya ekonomiczna.

Budowa szkoły handlowej w Krakowie. Wydział krajowy wstawił w budżet galicyjski na rok 1902 kwotę 4 200 koron na cele budowy gmachu dla szkoły handlowej w Krakowie, mianowicie, jako pierwszą ratę na amortyzacyę pożyczki, która w myśl uchwały Sejmu ma być przez gminę na ten cel w kwocie co najwyżej 70.000 koron zaciągniętą.

Podczas zabawy tanecznej w „Sokole" krakowskim w sobotę 18 b. m. przygrywać będzie orkiestra wojskowa. Piękna, obszerna sala i muzyka doskonała dają rękojmię, iż zabawa znajdzie licznych zwolenników.

Żywa szopka w krakowskim „Sokole". Zarząd zniży ceny miejsc i wstępu, wobec powodzenia, jakiem się widowiska te cieszą. Krzesła po 1 koronie i 80 halerzy. Wstęp 40 hal. i 20 hal.

Apel do polskich malarzy. Otrzymujemy pismo następujące:

Sprawa wrześnieńska obudziła wreszcie dosyć zwykle potulne społeczeństwo polskie i wywołała prócz ofiarności na rzecz męczenników pruskiej dziczy, także pewien ruch przeciw zalewaniu naszych rynków lichym niemieckim towarem, opór przeciw bogaceniu niemieckich kupców biedną polską kieszenią. Ruch ten zerwał się, jak wiatr, ze wszystkich polskich dzielnic, dowodząc wiecznej i nierozdzielnej jednolitości narodu, ogarnął wszystkie stany i ludzi wszystkich zajęć, wszystkich przekonań.

Niechże i polscy artyści zaznaczą swą jedność ze społeczeństwem i niech zobowiąże się, kto żyw, nigdy barw niemieckich nie kupować. Nawoływać zresztą nie trzeba do tego postanowienia; już na to polscy malarze zgodzili się jednomyślnie. Ale wyłania się tu sprawa druga, sprawa poparcia własnego w tym zakresie przemysłu.

Oto od lat już wielu istnieje w Dębnikach za Wisłą pracownia barw p. Karmańskiego. Pracownia ta wyrabia barwy bardzo piękne, bardzo czyste i silne i bardzo trwałe, a wysyła je w różne strony świata, ale w kraju niestety bardzo mały ma zbyt. P. Karmański wynosić musi się do Pesztu, gdzie go Węgrzy do założenia fabryki zachęcają, gdzie — tu wstydzić nam się trzeba — rząd węgierski przyznał mu 30.000 koron zapomogi i polecił szkołom w obrębie krajów korony św. Szczepana używać tych barw nietylko dlatego, aby poprawić własny przemysł, ale poprostu dlatego, że są bardzo dobre.

Czy my jednak coś podobnego zrobimy? Niestety! My jesteśmy zawsze za dobrze wychowani i „zachodni"! Nie będziemy może przez kilka miesięcy kupować wyrobów Moevesa i Schoenfelda, ale ponieważ Polakom zawsze zawraca w głowach to, co za granicą, osobliwie we Francyi zrobiono, więc zamiast Niemcom. — płacić będziemy Francuzom, Anglikom, Chińczykom, Boerom, byle nie Polakom.

A tymczasem!.. Znowu rumieniec wstydu i żalu powinien ukrasić nasze lica, tymczasem księgi handlowe pracowni wykazują, że zawstydzili nas malarze... rosyjscy. Aż Moskali trzeba było, żeby od Karmańskiego farby kupowali. Pracownia w Dębnikach wysyła wiele towaru do Rosyi, a Polacy kupują barwy od Niemców, Francuzów, Anglików i „innych różnych Niemczyków", jak mówi ś. p. pan Pasek z Gosławic. A przecież to sprawia pewną przyjemność odkręcać gwinty ołowianej puszeczki, na której miast „preussisch blau", lub „Van Dyck braun", napisano: „błękit Siemiradzkiego", „róż Matejki" itd.

Drobna rzecz, ale z tych drobnych objawów dumy narodowej w życiu codziennem, złoży się kiedyś wielkie, ogromne poczucie godności i wielkiej dumy narodowej.

Do was tedy wołam, Szanowni Koledzy, róbmyż polską sztukę polskiemi barwami, nie dajmy się wstydzić. A jeżeli która z farb jest czasem wskutek cłowej polityki o 1 halerza droższa od niemieckiej, to ten grosik i najuboższego nie zuboży i niechże ten cent będzie naszą ofiarą, złożoną na ołtarzu sprawy narodowej!

W Bronowicach, 13 stycznia 1902.

Włodzimierz Tetmajer.

W Klubie prawników zabawa taneczna odbędzie się w sobotę dnia 18 b. m.

„Gwiazda" odbędzie walne zebranie dnia 19 b. m. o godzinie 3 popołudniu; w razie braku kompletu tego samego dnia o godzinie 4 popoł.

„Gwiazda" urządza dnia 18 bm. w lokalu własnym (ul. Graniczna, l. 6) zabawę taneczną, na którą się wszystkich członków, jak również gości przez nich wprowadzonych zaprasza.

Cukiernicy przeciw piekarni. Dzisiaj przed południem zjawiła się w biurze przemysłowem magistratu krakowskiego deputacya cukierników krakowskich pod przewodnictwem starszego cechu p. Kondolewicza z użaleniem na nowo powstałą w Krakowie „piekarnię hygieniczną", która nie mając na przemysł cukierniczy koncesyi, trudni się sprzedawaniem ciast, które sama do tego nie wypieka, lecz bierze z innej cukierni i sprzedaje za swoje. Kierownik biura przemysłowego radca Schlichting zażądał doniesienia w tym kierunku na piśmie od cechu cukierników krakowskich — co gdy nastąpi, władza przystąpi do zbadania, ewentualnie do usunięcia nadużycia.

Z kroniki karnawałowej. Komitet Towarzystwa bratniej pomocy kelnerów urządza bal pod protektoratem posła Jana Goetza-Okocimskiego w dniu 21 bm. w wielkiej sali „Sokoła" krakowskiego. Czysty dochód przeznaczony na budowę własnego domu, 10 prc. na kolonie Rabczańskie. Obowiązki honorowych gospodyń balu przyjęły panie: hr. Wł. Mycielska, wiceprezydentowa sądu Morelowska, prezydentowa m. Friedleinowa, prof Pareńska, Jordanowa, Pieniążkowa, Rosnerowa, Kostanecka, mecenasowa Janowa Jakubowska, Szalajowa, Bobilewiczowa, drowa Szneidrowa, Kazimierzowa Kadenowa, Chlińska, Jawornicka, Józefowa Kadenowa, Ripperowa, Chronowska, Włodkowa, Morawska, Szarska, Miedniakowa, Włodzimierska i Sacherowa.

Właściciel zakładu litograficznego, p. M. Salb, prosi nas o zaznaczenie, że powinszowania noworoczne dla kominiarzy w języku niemieckim wykonał jedynie na wyraźne żądanie niektórych klientów i że cała ilość wykonanych egzemplarzy niemieckich nie przenosi 1% całego nakładu, a 99% drukowanych jest w językach polskim, ruskim i czeskim.

Poczta warszawska z powodu zasp śnieżnych dziś rano nie nadeszła.

Lwowska Rada miasta zamianowała wczoraj naczelnikiem Izby obrachunkowej p. Wiktora Chrzanowskiego. Następnie na posiedzeniu odbyło się losowanie 35 radnych miejskich. Los padł przeważnie na radnych z pośród inteligencyi. Wylosowano mianowicie: Antoniego Małeckiego, Placyda Dziwińskiego, dra Liliena, prof. Thulie, dra Starczewskiego, ks. Stopczyńskiego, prof. Gryzieckiego, dra Stroynowskiego, prof. Głąbińskiego, Edwarda Marynowskiego, Andrzeja Lisiewicza, prof. Dzieślewskiego, Aleksandra Maryańskiego, Henryka Rewakowicza i innych.

Wybory 50 radnych odbędą się dnia 27 lutego. Liczba wyborców wynosi 10.904.

Telefonowana kronika lwowska. (Lwów, 16 stycznia.) „Dziennik Polski" otrzymał list w sprawie tajemniczego morderstwa, spełnionego przed kilku dniami w Kulparkowie. W liście tym donosi jeden z urzędników kolejowych ze Stanisławowa, że dnia 5 b. m. wyjechał stamtąd do Lwowa niejaki Jan Olejarz, celem zameldowania się w jednym z pułków ułanów obrony krajowej, stacyonowanym w okolicy Lwowa i celem zakupna ubrania dla siebie. Jan Olejarz miał za 40 godzin powrócić — dotychczas jednak go niema. Rysopis zabitego zgadza się zupełnie z rysopisem Olejarza.

Probostwo grecko-katolickie w Wiedniu, opróżnione przez śmierć ks. Sembratowicza, ma otrzymać, jak donosi „Słowo Polskie", kanonik kapituły lwowskiej ks. Pakisz.

Dziwoląg pedagogiczny. Piszą nam ze Lwowa: Inspektor lwowski p. K. Bruchnalski polecił nauczycielom swojego okręgu, ażeby co kwartału wykazywali, ilu uczniów otrzymało postęp dobry, względnie dostateczny, a ilu niedostateczny. Jeżeli stosunek złych do dobrych wydaje mu się nieproporcyonalny żąda od nauczycieli pisemnego usprawiedliwienia. — Taki wypadek zaszedł obecnie w szkole imienia Konarskiego, z której aż sześciu nauczycieli wezwał do protokolarnego wytłómaczenia się za niedostateczne postępy młodzieży, i to do trzech dni w czasie świąt ruskich pod osobistą odpowiedzialnością kierownika, p. Korpaka. Ponieważ p. Korpak (wynalazca głośnego liczydła do ułamków — przyp. kor.) nie mógł wykonać polecenia podczas świąt, bo rzekomi zbrodniarze powyjeżdżali ze Lwowa przyszedł do jego kancelaryi inspektor Bruchnalski, począł czynić kierownikowi wyrzuty za zaniedbywanie obowiązków, a kiedy ten zrobił mu uwagę, iż wydawanie tego rodzaju okólników, sprzecznych z ustawą i regulaminem szkolnym, wpływa niekorzystnie na młodzież i na nauczycieli, zawiesił go w czynnościach urzędowych.

Fakt nie potrzebujący chyba komentarzy.

Stacya telegrafu. Dyrekcya poczt ogłasza: Z dniem 21 b. m. otwartą zostanie w Rożnowie (powiat Śniatyn) przy urzędzie pocztowym stacya telegeaficzna.

Cenę kartek korespondencyjnych w węgierskim wewnętrznym obrocie podwyższono z 4 na 5 hal. Do końca kwietnia b. r. można jeszcze używać powyższych znaczków pocztowych, jednakże potrzeba na nie nalepić markę za 1 hal.

O Zaleskim, przesiadującym w Przemyślu w śledztwie pod zarzutem szpiegostwa — donosi „Echo Przemyskie“ — że sprzykszył się mu pobyt w więzieniu i obmyślił plan przeniesienia swej siedziby. W tym celu ujął sobie dozorcę W., który doręczaniem listów i korespondencyj ułatwiał w części spełnienie błogiej nadziei przesiedlenia się do Rosyi. Tymczasem jakieś fatum zawisło nad nim. W chwili bowiem, gdy podczas ciemnej, burzliwej i dżydżystej nocy przychylny dozorca więźni daje znak kaszlnięciem do odebrania korespondencyi, budzi się czujny zarządca więźniów i śledzi bacznem okiem, jak po sznurku list idzie do góry. Wierny swym obowiązkom wstał, przeprowadził wizytę i odkrył tajemnicę. Przychylnego dozorcę wypędzono, a Zaleskiemu dano kajdany.

Wykolejenie. Na przestrzeni Jezierzany-Buczacz wykoleił się dnia 14 b. m. przy pociągu Nr. 1377 jeden wóz rezerwoarowy, a zapędziwszy się na zwrotnicę, przewrócił tam stojący wóz. Skutkiem tego wypadku odniósł konduktor Imbirmann lekkie uszkodzenie ciała.

Z Wieliczki piszą nam: Grono nauczycielskie szkół tutejszych urządziło dnia 9 b. m. wieczorek muzykalno-wokalny na rzecz ubogiej dziatwy szkolnej. W skład programu wchodziły dwie komedye jednoaktowe: „Piosnka wujaszka“ Fredry i „Jesienią“ Swiderskiego. Chór mięszany odśpiewał „Sen“ Gounoda i „Wspomnienie“ Wagnera. Przygrywała tutejsza muzyka salinarna.

Po obliczeniu wszelkich wydatków, czysty dochód, wynoszący 155 kor. 16 hal., rozdzielono pomiędzy trzy tutejsze szkoły. *P. C., W. K.*

Stanisławów, 15 stycznia. Dzisiaj pochowaliśmy tu zwłoki poczciwego człowieka. Był nim ś. p. Ludwik Schneider, starszy dyrektor tutejszego Zakładu karnego. Była to postać bardzo sympatyczna i w mieście popularna, jako czynny i ochotny członek wszystkich stowarzyszeń humanitarnych i klubów. Cieszył się powszechną sympatyą dla zalet serca, dla wszystkich przystępnego i otwartego. Pogrzeb ś. p. Schneidra był dowodem, jaką umiał sobie ten człowiek zaskarbić miłość u wszystkich mieszkańców naszego miasta. Towarzyszyły mu tysiączne tłumy z szczerym żalem. Nad trumną przemówili gorąco pastorzy Jöckler i Sztuber.

Brody, 15 stycznia. Świeżo założone Towarzystwo „Szkoły ludowej“ rozwija się dość pomyślnie. Pierwszy znak życia dało otwarciem bezpłatnej wypożyczalni książek, z której korzysta młodzież rzemieślnicza i młodzież szkolna.

Walne zgromadzenie „Sokoła“ naszego odbyło się zeszłego tygodnia, na którem zastanawiano się nad budową własnego gniazda, gdyż fundusze wystarczają na wstępne roboty. Zamianowano członkami honorowymi: hr. Gorajską, hr. Mołodeckiego i Polityłę, którzy podarowali plac pod budowę; dalej przeprowadzono wybory. Prezesem wybrano inżyniera kolejowego p. Papéego, a zastępcą p. Kędzierskiego.

Tutejsze kasyno urzędnicze zaprzestało prenumerować gazety niemieckie.

Przemyśl, 14 stycznia. W sobotę wieczorem zajechał przed dworzec pociąg osobowy, wiozący ruskich akademików ze Lwowa do Krakowa. Zamierzona owacya przez licznie zebraną publiczność [illegible] nie doszła do skutku, z powodu przeszkód ze strony policyi, która silnie obsadziła wszystkie wejścia na dworzec (złodzieje w mieście najlepiej wtenczas kradli) i wpuszczała tylko odjeżdżających pasażerów. Skończyło się na przywitaniu się z akademikami ruskimi w Przemyślu przebywającymi, odśpiewaniu kilku pieśni ruskich i okrzykach, poczem pociąg ruszył z odjeżdżającymi, do których przyłączyli się akademicy przemyscy. Młodzieży gimnazyalnej zabroniła dyrekcya jawienia się tego wieczoru na dworcu kolejowym, to też młodzież cała ruska w liczbie kilkuset udała się do najbliższej stacyi kolejowej Żurawicy, lecz i tu silny oddział żandarmeryi strzegł wejścia na dworzec i skończyło się na wzniesieniu okrzyku poza stacyą „Mnohaja lita“ w chwili, gdy pociąg z akademikami przejeżdżał torem kolejowym.

18 samobójstw popełniono w garnizonie przemyskim od 7 października 1901!

Komitet I. wiecu krawców, mającego się odbyć we Lwowie dnia 26 b. m., prosi wszystkich przełożonych cechów, aby zgłaszali swe przybycie na wiec na ręce p. Mikulińskiego, Lwów, ul. Wałowa.

O szkołę realną w Sniatynie. Od dni kilku bawi w Wiedniu burmistrz miasta Sniatyna i wspólnie z marszałkiem powiatu śniatyńskiego, posłem Stefanem Moysą, czynią starania o założenie w Sniatynie szkoły realnej.

Tarnów, 15 stycznia. Za Grabówką na Gumniskach wybudowany ma być u nas dworzec kolejowy, a obecny będzie używany jako przystanek, na którym będzie można dalej nadawać ciężary. Odnośny plan miało już zatwierdzić ministerstwo kolei.

„Czary“. Julianna Grzywakowa, wdowa po 2 mężach, zapragnęła trzeciego. Było to trudne, bo Grzywakowa była i stara i szpetna. Ale zjawił się „czarownik“ Paweł Czerwieniak; za 70 koron dał jej płynu z różnokolorowych ziemniaków, który miał jej przyciągnąć męża. Grzywakowa dała się napić tego płynu kandydatowi do swej ręki; skutek był ten, że nietylko męża nie dostała, ale baty. Rozgoryczona zaskarżyła Czerwieniaka do sądu a trybunał w N. Sączu skazał go za oszustwo na miesiąc więzienia.

Ucieczka bankrutów. Z Radomyśla ad Tarnów donoszą nam: Baruch Lew, dzierżawca propinacyi miejskiej i wspólnik jego Rafael Izrael, napożyczywszy, gdzie tylko mogli, rozmaite kwoty, wynoszące przeszło 80.000 koron, znikli bez śladu.

Po 29 latach. Z Ropczyc donoszą: W sprawie braci Jakóba i Konstantego Szparów, którzy w r. 1873, w czasie pożaru miasta Ropczyc skradli tamtejszej mieszczance Maryi Pragłowskiej szkatułkę z kwotą około 50 tysięcy złr., rozegrał się obecnie akt ostatni.

Jak wiadomo, przez lat 29 mieli bracia Szparowie cztery śledztwa, które zawsze kończyły się na niczem, dopiero roku zeszłego wskutek interpelacyi posła Krempy w Radzie państwa, wznowiono śledztwo po raz piąty, i to skończyło się ostatecznie zasądzeniem Józefa Szpary na dwa lata, a Konstantego Szpary na 8 miesięcy ciężkiego więzienia za zbrodnię kradzieży.

Obecnie donoszą, że na podstawie tego wyroku wnieśli spadkobiercy zmarłej Pragłowskiej skargę przeciw braciom Szparom o zwrot zagrabionych pieniędzy do wysokości 30 tysięcy złr. Sprawa toczyła się przed sądem obwodowym w Tarnowie. Sąd skazał obydwóch Szparów na solidarne zapłacenie rodzinie Pragłowskich kwoty wraz z procentami w wysokości 40 tysięcy koron, tudzież na zwrot kosztów. Po 29 latach sprawiedliwości stało się zadość.

Dziedzice, 15 stycznia. Jak silnie rozwija się Polonia na kresach, najlepszym tego dowodem urządzenie polskiego balu dnia 11 b. m. przez Kółko nauczycielskie w Dziedzicach. Bal ten, dzięki poparciu wszystkich warstw, udał się doskonale. Był to bal demokratyczny w całem tego słowa znaczeniu, gdyż obok inteligencyi i fraków widniały stroje śląskie i wieśniacze. W pojęciu prawdziwego patryotyzmu przybyły panie i panny z Krakowa w malowniczych strojach krakowskich. Bawiono się ochoczo. Choć zdala od ogniska mazura, jednakże i tu wznieciliśmy iskrę tego polskiego tańca w żar. Tańczono mazura i poloneza prawdziwie po staropolsku — z werwą. *W. G.*

Katastrofa w kopalni. Doniesienia telegraficzne o katastrofie w kopalni węgla po Gniewinem (Brüx) w Czechach podały dokładnie wszystkie ważniejsze szczegóły, nie ma więc potrzeby jakichkolwiek uzupełnień. Dzienniki czeskie przypominają, że teraźniejsze zalanie wodą jednego z szybów, a mianowicie szybu „Jupiter“ nie jest w tamtejszem zagłębiu węglowem pierwszym dopiero wypadkiem. Obok mniejszych wybuchów wody i tak zwanego „piasku lotnego“, zdarzyła się w r. 1879 olbrzymia katastrofa, skutkiem zalania wodą szybów w Osieku, należących obecnie do gwarectwa gniewińskiego. Szyby owe przez kilka lat nie były eksploatowane i dopiero po długich zabiegach technicznych zdołano je otworzyć dla eksploatacyi. Wówczas cierpiały także skutkiem zalewu w kopalniach węgla źródła mineralne w Cieplicach do tego stopnia, że w lutym r. 1874 na pewien czas przestały zupełnie bić. Energicznemu rozkopywaniu terenu zawdzięczać należy, iż w maju źródła w Cieplicach znowu powróciły do dawnego stanu, a rząd przez rozszerzenie rejonu ochronnego zapobiegł powtórzeniu się podobnego wypadku. W r. 1896 i 1896 usuwanie się piasków lotnych przyniosło szybom gniewińskim znaczną szkodę.

Do starostwa w Gniewinie nadszedł od cesarza telegram, żądający sprawozdania o rozmiarach katastrofy i wyrażający współczucie członkom rodzin nieszczęśliwych górników. Namiestnik Czech, hr. Coudenhove, ofiarował 800 koron dla rodzin zatopionych górników. Liczba ofiar wynosi 44. Z tej liczby jest 31 górników żonatych, którzy pozostawili 84 dzieci poniżej 14 lat wieku.

Ludność Warszawy dnia 1 b. m. wynosiła 711,988.

Zmarli. W Zaleszczykach umarł prezes Rady powiatowej Bartanowicz. Zapisał on 4000 złr. na szpital powszechny w Zaleszczykach.

Stypendya przemysłowe. Z funduszu, przeznaczonego przez Sejm w budżecie krajowym na stypendya przemysłowe, przyznał Wydział krajowy na rok szkolny 1901/2 kilkudziesięciu uczniom zawodowych szkół przemysłowych stypendya. Ogółem przyznano krajowym szkołom koszykarskim: w Czerwonej Woli 400 koron, w Dżurowie 600, w Rudkach 350, w Skołyszynie 300, w Niżniowie 500, w Wojsławiu 250, w Zatorze 400; krajowym warsztatom kołodziejskim: w Grybowie 1606, w Grzymałowie 800, w Kamionce 1100; krajowym szkołom stolarskim: w Stanisławowie 1935, w Kalwaryi 1133; krajowej szkole zabawkarskiej w Jaworowie 600; krajowej szkole garncarskiej w Kołomyi 933; krajowym szkołom szewskim: w Witkowie 800, w Starym Sączu 800, w Dobczycach 600; krajowym szkołom tkackim: w Krośnie 1800, w Glinianach 600, w Gorlicach 400, w Kosowie 600, w Łańcucie 600, w Rychwałdzie 450, w Wilamowicach 500; krajowej szkole sukienniczej w 1658; krajowym szkołom koronkarskim: w Zakopanem 400, w Bobowej 800; krajowej szkole hafciarskiej w Makowie 600 koron. Zakładom państwowym: szkole przemysłowej we Lwowie 3000 koron, szkole przemysłowej w Krakowie 1600, szkole ślusarskiej w Świątnikach 1860. szkole drzewnej w Zakopanem 2140, szkole drzewnej w Kołomyi 1708, szkole kowalskiej w Sułkowicach 600 koron. Ogółem przyznano stypendya w sumie 31.998 koron.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza.

Piątek 17 stycznia: Tadeusz Godlewski: „O cieple“ — z demonstracyami.

Sobota 18 stycznia: Dr Jerzy Żuławski: „Zarys poglądów fizyologicznych w pierwszych 15 wiekach naszej ery“.

Niedziela 19 stycznia: Tadeusz Godlewski: „O cieple“ — z demonstracyami“.

Repertoar Teatru miejskiego.

W sobotę 16 stycznia: „Car jedzie“, sztuka w 1 akcie Józefa Maskoffa i „Mężczyzna“, sztuka w 3 aktach Gabryeli Zapolskiej.

W niedzielę 17 stycznia o godzinie 3 po południu: „Jasełka“, o godzinie 7 wieczór: „Car jedzie“ i „Mężczyzna“.

Z kalendarza. W piątek 17 stycznia: Antoniego, op. wyzn.; w sobotę 18 stycznia: Kat. św. Piotra w Rzymie i Pryski p.; w niedzielę 19 stycznia: Im. Jezus, Ferdynanda w.

Wschód słońca 16 stycznia o godzinie 7 minut 33, zachód o godzinie 4 minut 7; długość dnia godzin 8 minut 33

Z nauk przyrodniczych.

„Ambidextri“. — Badania nad rakiem. — Metoda lecznicza Löfflera. — Surowica antydyfteryczna. — Ze świata zwierzęcego.

Tak zwani „ambidextri“, to jest ludzie, posługujący się z równą łatwością i siłą obydwoma rękoma, należą do wyjątków. Nie należy ich identyfikować z mańkutami, którzy w lewej ręce mają większą siłę i sprawność, niż w prawej. O ludziach, władających równie dobrze obydwoma rękoma, wspomina już stary testament, opowiadając o wojownikach, którzy przybyli do Dawida i popisywali się przed nim, puszczając strzały z łuków i kamienie z procy i lewą i prawą ręką. Do tej kategoryi ludzi należy słynny malarz niemiecki Menzel, mówiący o sobie, że prawą ręką maluje obrazy olejne, lewą zaś rysuje i tworzy akwarele i gwasze. Królowa Wiktorya pisała bez żadnej trudności tak prawą jakoteż i lewą ręką, a John Ruskin radził pani Baden-Powell, żonie obrońcy Mafekingu, ażeby synka swego kazała uczyć pisania obydwoma rękoma. Otóż za radą Ruskina poszli niektórzy obywatele Stanów Zjednoczonych i rozwinęli tam bardzo żywą agitacyę w tym kierunku. Rada miejska w Filadelfii stanęła na czele nowego ruchu i uchwaliła, ażeby we wszystkich szkołach miejskich uczniowie i uczenice ćwiczyli się we władaniu obydwoma rękami.

* * *

Badania nad rakiem, tą straszną i nieuleczalną chorobą, ciągle są przedsiębrane, chociaż dotychczas nie wydały pomyślnego rezultatu. W lutym 1900 r. powstał w Berlinie z inicyatywy rządu, Komitet do badania raka i rozpoczął swoją czynność od tego, że rozesłał w sprawie tej do wszystkich lekarzy niemieckich kwestyonaryusz. Wypełnione odpowiedziami arkusze otrzymało biuro statystyczne, celem wypracowania na ich podstawie referatu. Tymczasowo dr Wurzbach statystyczne daty podał do wiadomości rządu na osobnem posiedzeniu ministerstwa oświaty w obecności Kocha. Z wywodów dra Wurzbacha okazało się, że w Niemczech, podobnie jak w Anglii, chorobie raka ulega coraz większa liczba ludzi, a mężczyźni częściej niż kobiety, Niektóre zawody wpływają stanowczo na tworzenie się raka, również skonstatować miano i przy tej chorobie dziedziczność. Chociaż nie stwierdzono dotychczas absolutnej zaraźliwości raka, mimoto dr Wurzbach zaleca izolowanie chorych i jak największą ostrożność. Z pomiędzy wielu metod leczenia, które pojawiły się w ostatnich czasach, wspomnieć należy o metodzie Löfflera, znanego odkrywcy zarazka dyfteryi. Löffler rzucił myśl leczenia raka zapomocą wstrzykiwania malaryi, ale wystąpił przeciwko temu sposobowi profesor dr Kruse, który na podstawie statystyki udowodnił, że w owych okolicach Włoch, gdzie panuje malarya, mimoto wypadki raka są bardzo częste.

* * *

Leczenie za pomocą surowicy święci zato wielkie tryumfy przy wypadkach dyfteryi. Twórca terapii tej, dr Behring, otrzymał, jak wiadomo nagrodę medyczną ze znanej fundacyi Nobla. Rzeczywiście surowica dyfteryczna stała się dobrodziejstwem dla ludzkości. Daty statystyczne z rozmaitych państw dały pomyślne wyniki. I tak w Austryi w r. 1898 na 16.963 chorych na dyfteryę, a leczonych bez surowicy, zmarło 6.667, a więc 39·3%. Z pośród 15.333 chorych, leczonych za pomocą surowicy, zmarło tylko 2.428, a więc 15·83%.

* * *

Pomówmy trochę o zwierzętach, którym przecież obecnie psychologowie przyznali sporą dozę władz umysłowych. Wszyscy, którzy czy to teoretycznie, czy praktycznie, zajmują się światem zwierzęcym, nie umieją dokładnie odpowiedzieć na pytanie: jak i gdzie kończą życie zwierzęta? Nawet tak blisko ze światem zwierzęcym stykający się ludzie, jak myśliwi, często wcale nie widzieli zwłok dziczyzny. Powodem tego zjawiska obok wielu innych okoliczności jest fakt, że zwierzęta giną przeważnie w żołądkach zwierząt i... ludzi. Zwierzęta roślinożerne, w dzikim stanie żyjące, prawie bez wyjątku kończą w żołądku zwierząt drapieżnych, które nawzajem prawem mocniejszego we własnym obozie rzucają się na słabszych. Mysz pada ofiarą kota, kot często kończy pod kłami lisa, a wreszcie lis pomimo całej przebiegłości dostaje się nieraz w potężne szczęki wilka. A ponad wszystkiem stworzeniem stoi człowiek, zabijający równie dobrze małą sikorę, jak i olbrzymiego słonia. Ale człowiek nie jest szkodnikiem — on jest mądrym panem i gospodarzem.

Swoją drogą, gdyby zwierzęta drapieżne nie istniały, wówczas roślinożerne czworonogi rozmnożyłyby się w krótkim przeciągu czasu do tego stopnia, że brakłoby dla nich pożywienia. Fakt podobny skonstatowano u wiewiórek, które wypuszczono w lasach na jednej z wysp, zupełnie wolnych od drapieżnych zwierząt. Jeżeli uwzględnimy atoli, że według sprawozdania Juliusza Gerarda 60 lwów, które żyły w okolicy Bony, w przeciągu jednego roku (1856) pożarły 10.000 sztuk bydła, jeżeli dodamy do tego fakt, że niektóre szkodniki zabijają o wiele więcej zwierząt, niż mogą spożyć — wówczas pojmiemy, że nadmierne rozmnożenie się zwierząt roślinożernych w przyrodzie jest niemożliwem. A zresztą człowiek najskuteczniej zapobiega temu.

Dział ekonomiczny.

Towarzystwo dystylacyi drzewa. Ze Lwowa telefonują nam:

Wczoraj po południu odbyło się w hotelu Georgea nadzwyczajne walne zgromadzenie akcyonaryuszy Towarzystwa dla dystylacyi drzewa w likwidacyi. — W zgromadzeniu tem brali udział akcyonaryusze tutejsi i zastępca akcyonaryusza głównego, mianowicie masy konkursowej skrachowanego Banku lipskiego, który rozporządzał większością głosów, wybrał się sam przewodniczącym, następnie odrzucił wszystkie wnioski akcyonaryuszy innych, ogłaszał uchwały przez nikogo nie powzięte na korzyść swego banku, a na szkodę Towarzystwa. Spodziewają się, że zgromadzenie to zostanie unieważnionem.

O zgromadzeniu tem donoszą nadto:

Przed ukonstytuowaniem się zgromadzenia, zgłoszono do protokołu protest i oburzenie z powodu tego, że niedoszłe do skutku nadzwyczajne walne zgromadzenie z takim samym porządkiem dziennym, zwołane na 23 grudnia 1901, było ogłoszone w „Gazecie Lwowskiej“ po niemiecku i że na to zgromadzenie sami zwołujący nie przybyli, czem zgromadzenie uniemożliwili. Zażądano także, ażeby protokół prowadzono po polsku, co jednak zastępca Banku lipskiego swemi głosami odrzucił. Przeciw tej uchwale tutejsi akcyonaryusze jak najenergiczniej zaprotestowaji.

Treści uchwał dzisiejszego zgromadzenia w ogólnem zamięszaniu nawet nikt dosłyszeć, ani zrozumieć nie mógł, tak, że wkońcu notaryusz p. Kukawski, prowadzący protokół, przerwał zgromadzenie, oświadczając, że ogłoszonych przez przewodniczącego wyników głosowania nie słyszał, ani faktu głosowania, ani dokonanego rzekomo wyboru stwierdzić nie może.

Przewodniczący wszystkie te żądania zgromadzonych konsekwantnie usuwał i ani do dyskusyi, ani do głosowania nie dopuścił. Taki los spotkał żądania akcyonaryuszów, ażeby zarząd Towarzystwa ściągnął od Banku lipskiego w depozyt złożoną kwotę zwyż pół miliona koron, stanowiącą własność galicyjskiego Towarzystwa, a którą Bank lipski sobie bezprawnie przywłaszczył i tę kwestyę, stanowiącą właściwie rdzeń rzeczy i przyczynę sporu między tutejszymi akcyonaryuszami a Bankiem lipskim, usunął przewodniczący (pełnomocnik Banku lipskiego) samowolnie z pod głosowania.

Jak nam w ostatniej chwili ze Lwowa telefonują, reprezentantem lipskiego Towarzystwa, który w ten sposób teroryzował zgromadzenie, był dr Bertold Frischauer, znany adwokat z Wiednia.

Przy ciągnieniu losów 2% pożyczki serbskiej padła główna wygrana 80.000 franków, jak z Belgradu telegrafują, na seryę 3699 nr 21, — druga wygrana 8000 fr. padła na seryę 1671 nr 16.

Przy ciągnieniu serbskich losów tytoniowych główna wygrana 100.000 franków padła na seryę 8257 nr 16.

Wiedeń, 16 stycznia. (Targ zbożowy.) Pszenica na wiosnę 9·40 do 9·41. Pszenica na maj i czerwiec 7·87 do 7·88. Pszenica na jesień —·— do —·—. Żyto na wiosnę 5·72 do 5·73. Żyto na maj i czerwiec —·— do —·—. Żyto na jesień —·— do —·—. Kukurudza na maj i czerwiec 7·77 do 7·79. Kukurudza na czerwiec i lipiec —·— do —·—. Kukurudza na lipiec i sierpień —·— do —·—. Owies na wiosnę —·— do —·—. Owies na maj i czerwiec —·—. Owies na jesień —·— do —·—. Rzepak na styczeń i luty 12·50 do 12·65. Rzepak na sierpień i wrzesień —·— do —·—. Olej rzepakowy na styczeń —·— do —·—. Olej rzepakowy na kwiecień —·— do —·—.

Tendencya silna; zawierucha.

Budapeszt, 16 stycznia. (Targ zbożowy.) Pszenica na kwiecień 9·22 do 9·23. Pszenica na październik 8·34 do 8·35. Żyto na kwiecień 7·59 do 7·60. Żyto na październik —·— do —·—. Owies na kwiecień 7·49 do 7·50. Owies na październik —·— do —·—. Kukurydza na maj 5·43 do 5·44. Rzepak na sierpień 12·25 do 12·35.

Oferty mierne, chęć kupna mierna, usposobienie spokojne; pada śnieg.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Lwów, 16 stycznia. Namiestnictwo ostatecznie nie zatwierdziło statutów Towarzystwa dla ochrony polskiego przemysłu i handlu.

„Dziennik Polski“ donosi z Jarosławia: Gdy onegdaj przejeżdżali tędy akademicy ruscy, powitani zostali przez studentów tutejszych, na czele których zjawił się naczelnik sądu, p. Twardochleb. Gdy pociąg stanął, p. Twardochleb przemówił, poczem odśpiewano pieśń: „Ne nam, ne nam, Lachom służyty“. Akademicy ruscy ucałowali p. Twardochleba, poczem pociąg ruszył w dalszą drogę.

Lwów, 16 stycznia. Sąd tutejszy karny rozpisał list gończy za niejakim Chaimem Schleipherem, który się trudnił wyrobem lekarstwa i eliksirów miłosnych. Leki te sprzedawał on po dość znacznych cenach.

40-letni jubileusz obchodził dziś starszy komisarz budowniczy dyrekcyi poczt i telegrafów Jan Jankowski. Koledzy wręczyli mu list z podpisami oraz cenny podarunek.

Uroczyście pożegnali profesorowie tutejszego uniwersytetu ks. dra Sarnickiego, zamianowanego archimandrytą. Profesor Rydygier rozpoczął szereg toastów. Minister Piętak i liczne duchowieństwo nadesłali telegramy.

Lwów, 14 stycznia. Wybory asesorów do sądu przemysłowego, ich zastępców, jakoteż asesorów do sądu apelacyjnego we Lwowie, odbyte w Zamarstynowie, dały wynik analogiczny do wyborów lwowskich. (T. j., że zwyciężyła lista socyalno-demokratyczna. Przyp. Red.).

Ofiara morderstwa na Wólce dotychczas nie została rozpoznaną, mimo, że zwłoki oglądało przeszło 1000 osób.

W piątek, na wykładzie w sali uniwersytetu ludowego, będzie demonstrował inżynier Libański nowy aparat wynalazku Polaka Fr. Nawratila, zapomocą którego można automatycznie nadawać depesze i odbierać je drukiem na pasku.

Lwów, 16 stycznia. Dzisiaj na przedstawieniu obrazów świetlnych, zwanem pompatycznie „Urania“, koło godziny 3 po południu, zbliżyli się maszynista i robotnik do maszyny elektrycznej i odnieśli silne poparzenia. Pierwszej pomocy udzielił im dr Kicki.

Zbaraż, 16 stycznia. W nocy z 11 na 12 b. m. otruła się tu Marya Bomańkowska, służąca u p. Niementowskich, zażywszy sporą dozę karbolu.

Czerniowce, 16 stycznia. Walne zgromadzenie członków „Czytelni polskiej“ upoważniło wydział Towarzystwa do nabycia realności od p. Jakubowiczowej za umówioną cenę 65.000 koron.

Podwołoczyska, 16 stycznia. Uwięziono tu niejakiego Izraela Horowitza pod zarzutem zbrodni szpiegostwa. Odwieziono go do Przemyśla, gdzie jego syn służy przy artyleryi fortecznej i pracuje w kancelaryi wojskowej.

Wiedeń, 16 stycznia. Cesarz przyjął dziś w ogólnych audyencyach metropolitę ks. Szeptyckiego.

Kolosvar, 16 stycznia. Listonosz, roznoszący pieniądze, Karol Bürger, został w pomieszkaniu dwóch czeladników stolarskich obrabowany z 12.000 koron, a następnie zamordowany. — Sprawców zbrodni ujęto.

Berlin, 16 stycznia. Dalsza dyskusya nad interpelacyą ks. Radziwiłła w parlamencie niemieckim nie będzie prawdopodobnie prowadzoną, a to z powodu, że kwestya ta została już w Sejmie wyczerpaną.

Hamburg, 16 stycznia. Znajdujący się we więzieniu śledczem 13-letni uczeń, nazwiskiem Salomon, zeznał, że 3-letniego chłopaka, Schanera, który zniknął dnia 22 grudnia bez śladu, wrzucił do Łaby, popełniwszy na nim zbrodnię przeciwko naturze. Salomon nie okazuje żadnej skruchy.

Kolonia, 16 stycznia. Uwięziono tu kobietę, podejrzaną o to, że zgładziła ze świata przeszło 50 dzieci, powierzonych jej pieczy.

Morskie Oko.

Lwów, 16 stycznia. Nadeszła tu wiadomość z Pesztu, że przed wyjazdem prezydenta ministrów Szella do Wiednia, zjawiła się u niego deputacya z żalami, że żandarmerya węgierska nad Morskiem Okiem cierpi z powodu ogromnego zimna, albowiem zaprzestano budowy schroniska nad Morskiem Okiem. Szell odpowiedział na to, w duchu dla Polaków — zdaje się — korzystnym, że dopóki spór nie będzie załatwiony, budowy schroniska nie można prowadzić.

Orkan śnieżny.

Wiedeń, 16 stycznia. Od rana szaleje tu straszliwy orkan śnieżny. Przez ulice przejść niepodobna; około 50 osób jest rannych, jedna osoba zabita odłamem kamienia. Dorożki orkan wywracał. W dzielnicy Margarethen zamknięto szkołę. Linie telegraficzne i telefoniczne ucierpiały. Telefon z Berlinem i Gracem przerwany. Orkan (godzina 3) trwa dalej.

Z Rady państwa.

Wiedeń, 16-go stycznia. Komisya budżetowa obraduje dziś nad rozdziałem ministerstwa kolei.

Wiedeń, 16 stycznia. Przypuszczają, że do czasu zebrania się Rady państwa komisya budżetowa, jeżeli nie załatwi całego budżetu, to przynajmniej uchwali wszystkie główniejsze rozdziały.

Wiedeń, 16 stycznia. „N. fr. Presse“ uważa za rzecz pewną, że Rada państwa zwołaną będzie dopiero na 28 b. m., gdyż komisya budżetowa ma jeszcze wiele do czynienia.

Konferencya czesko-niemiecka.

Grac, 16 stycznia. Poseł Walz (ludowiec niemiecki) w „Grazer Tagespost“ ogłasza artykuł, stwierdzający, że konferencya czesko-niemiecka żadnego nie da rezultatu. Walz domaga się niemieckiego języka państwowego a sprzeciwia się wewnętrznemu językowi czeskiemu.

Katastrofa w kopalni.

Gniewin, 16 stycznia. Cesarz przeznaczył dla pozostałych rodzin po robotnikach, którzy padli ofiarą katastrofy w kopalni w Gniewinie, 10.000 K z prywatnej szkatuły.

W szybie Jupiter opadła dziś woda do 40 cm., przystęp do szybu jednakże i dziś jest niemożliwy. W sąsiednich szybach zastanowiono także prace z powodu obawy katastrofy.

Ks. Adalbert pruski w Tryeście.

Tryest, 16-go stycznia. Wczoraj przybył tu niemiecki okręt wojenny „Charlotte“ z księciem Adalbertem pruskim, przyjęty uroczyście przez władze i Radę municypalną.

Na cześć oficerów niemieckich i ks. Adalberta pruskiego urządzonem będzie dziś w teatrze przedstawienie galowe.

Irlandczyk po stronie Boerów.

Londyn, 16-go stycznia. W parlamencie angielskim ciekawym będzie epizod z posłem irlandzkim Lynhem, który ma być z parlamentu wykluczonym. Mianowicie Lynh, będąc w Transwaalu, walczył po stronie Boerów przeciw Anglikom. — Lynh dotąd do Anglii nie przybył, bał się bowiem, by go nie uwięziono pod zarzutem zdrady stanu. Wczoraj był Lynh w Paryżu. Sądzą, że wejdzie on potajemnie do sali parlamentu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne

Wiedeń, 16 stycznia. Zamknięcie giełdy o g. 3 m. —.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 644·—. Akcye węgierskiego zakładu kredytowego 663·—. Akcye Anglobanku 263·—. Akcye Unionbanku 541·—. Akcye Länderbanku 416·50. Akcye Bankvereinu 416·—. Akcye Bodencredit 888·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego —·—. Akcye kolei państwowych 654·—. Akcye kolei południowej 77·—. Akcye N. Tramwaye lit. A. 183·50. Akcye N. Tramwaye lit. B. 278·50. Akcye kolei Elbethal 449·—. Akcye kolei Północnej 5450. Akcye kolei Czerniowieckiej —·—. Akcye Alpiny 418·—. Akcye Rima Muranyi 486·—. Akcye Pragskiego Towarzystwa żelaznego 1470·—. Akcye fabryki broni 310·—. Akcye tureckie tytoniowe 290·50. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 94·45. Renta majowa 100·25. Austryacka renta koronowa 96·65. Węgierska renta koronowa 95·30. 5½% Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 92·40. 4% Listy Banku krajowego 92·—. 4½% Listy Banku krajowego 99·50. 4% Listy Banku hipotecznego 90·50. 4½% Listy Banku hipotecznego 97·75. 5% Listy Banku hipotecznego 109·50. 4% Galicyjskie obligacye propinacyjne 97·75. 4% Galicyjska pożyczka krajowa z roku 1893 94·—. 4% Pożyczka miasta Lwowa 88·50. Losy tureckie 103·75. Marki 117·17. Ruble 253.—.

Cukier spokojnie 17·85, spirytus bez zmiany 35, nafta niezmieniona.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 14 stycznia 1902 r. godzina 1 w południe.

	Korony płacą	Korony żądają
I. Waluty		
Ruble papierowe	252 50	254 —
Marki niemieckie	116 10	117 40
Franki papierowe	95 —	95 30
Dwudziestofrankówki w złocie	19 —	19 10
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109 —	110 —
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	97 50	98 50
4% " " " "	90 —	91 —
4½% Listy zastawne Banku krajow.	99 25	100 —
4% " " " "	92 —	93 —
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	93 50	94 50
4% " " " " " 41-letnie	93 50	94 50
4% " " " " " 56-letnie	92 —	92 75
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	97 —	98 —
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	93 50	94 50
4½% " miasta Lwowa	97 25	98 25
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	101 —	102 —
4½% " " " "	98 50	99 50
4% " kolejowe	91 75	92 75
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	75 —	80 —

L. W. kr. 79654/1901. 159

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania trzech posagów po 581 (pięćset ośmdziesiąt jeden) koron z fundacyi posagowej ś. p. **Maksymiliana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich** dla biednych, moralnie się prowadzących dziewcząt, córek mieszczan wszystkich miast i miasteczek galicyjskich, z wyjątkiem miast Lwowa i Krakowa, ogłasza się niniejszem konkurs.

Posagi te przeznaczone są dla biednych, moralnie się prowadzących, dziewcząt mieszczańskich, córek mieszczan jednego z miast i miasteczek galicyjskich, z wyjątkiem Lwowa i Krakowa, wyznania katolickiego, które siedmnasty rok życia ukończyły, a dwudziestego czwartego roku życia nie przekroczyły. Wiek obliczony zostanie według daty losowania (7 kwietnia przyszłego roku). Obrządek nie stanowi różnicy.

Pierwszeństwo będą miały sieroty bez ojca i matki, w braku zaś takich, sieroty bez ojca lub matki, mające liczne rodzeństwo.

Rozdanie posagów nastąpi w drodze losowania, które odbędzie się w rocznicę śmierci fundatora, ś. p. Maksymiliana Siemianowskiego, t. j. w dniu 7 kwietnia przyszłego roku w Wydziale krajowym w obecności delegata c. k. Namiestnictwa, **bez współudziału kandydatek.**

Po dokonaniu losowania, zostaną posagi ulokowane na książeczki wkładkowe galic. Kasy oszczędności, na imię właścicielek opiewające i złożone do depozytu odnośnego sądu opiekuńczego.

Osoby, które raz zostały z tej fundacyi wyposażone, nie mogą się po raz wtóry o posag ubiegać.

Dziewczęta, które chcą się ubiegać o posag z niniejszej fundacyi, mają wnieść swe prośby **do Wydziału krajowego**, jako władzy rozstrzygającej o dopuszczeniu do losowania, **najdalej do dnia 28 lutego bieżącego roku,** i załączyć do nich:

1) metrykę chrztu;
2) świadectwo moralności;
3) świadectwo ubóstwa, stwierdzające oraz wyraźnie, że rodzice petentki zmarli, a względnie, że przy życiu pozostają, i podające dokładnie ilość rodzeństwa petentki;
4) dowody, iż ojciec petentki był przynależnym do jednej z galicyjskich gmin miejskich, z wyjątkiem miast Lwowa i Krakowa.

Podania wniesione po terminie, albo też nie zaopatrzone w wymagane dokumenta, zostaną odrzucone.

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 6 grudnia 1901 r.

Piotrowski.

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PANSTWOWE.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważnego od dnia 15 stycznia 1902 r. (według czasu środkowo-europejskiego).

ODJAZD Z KRAKOWA i z Podgórza:

5.22 r. poc. osobowy Nr. 33 z Krakowa 5.35 r. poc. osob. Nr. 1032 z Podgórza Płaszowa 5.42 „ „ „ „ „ „ przystanku	**do Oświęcima**, ma połączenie: w Spytkowicach do Wadowic i Suchy; w Oświęcimie do Wiednia i Wrocławia.
6.40 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa 6.47 „ „ „ „ 3 z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk**, ma połączenie w Podgórzu-Pł. do Suchy, w Tarnowie do Stróż, Nowego Zagórza, Stryja, Husiatyna, Nowego Sącza; w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza, Stryja, Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy Ruskiej, Sokala i Bełzca; w Przemyślu do Chyrowa; we Lwowie do Ickan, Stryja; w Krasnem do Brodów i Kijowa; w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Borkach Wielkich do Grzymałowa; w Podwołoczyskach do Odesy i Kijowa.
8.10 rano pociąg osob. Nr. 15 z Krakowa 8.22 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Tarnopola** ma połączenia w Podgórzu Płaszowie do Suchy; w Dębicy do Tarnobrzega, Nadbrzezia i w kierunku ku Przeworsku przez Rozwadów; w Przeworsku do Tarnobrzega; w Przemyślu do Chyrowa i N. Zagórza, we Lwowie do Stanisławowa, Stryja, Ławocznego i Munkacsa, do Rawy ruskiej; w Krasnem do Brodów
8.28 rano poc. mięsz. Nr 1633 z Krakowa 8.46 „ „ osob. „ 1012 z Podgórza Płaszowa 8.54 „ „ „ „ „ z „ przyst.	**do Husiatyna** (przez Suchą, Nowy Sącz, N. Zagórz) ma połączenia w Kalwaryi do Wadowic i Bielska, w Suchy do Zywca, Dziedzic i Zwardonia, w Chabówce do Zakopanego, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic, w N. Zagórzu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Pesztu, z Krak. do Wieliczki (Pod.-Pł. 8·48 r.)
8.40 rano pociąg osob. Nr. 6211 z Krakowa	**do Kocmyrzowa.**
11.00 przed poł. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa 11.12 „ „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk**, ma połączenia w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła, N. Zagórza, Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej i Sokala; w Przemyślu do Chyrowa; we Lwowie do Ickan, Bukaresztu i Konstancyi; w Krasnem do Brodów; w Tarnopolu do Kopyczyniec i Stryja; w Borkach wielkich do Grzymałowa.
1.30 po poł. poc. miesz. 461 z Krakowa 1.39 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Wieliczki**, ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Oświęcima.
1.50 po poł. pociąg osob. Nr. 6213 z Krakowa	**do Kocmyrzowa.**
2.49 po połud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa	**do Lwowa**, ma połączenie w Tarnowie do Stróż, Jasła, Nowego Zagórza i Husiatyna; w Rzeszowie do Jasła, N. Zagórza i Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej i Sokala; w Przemyślu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Budapesztu; we Lwowie do Podwołoczysk, Ickan, Bukaresztu, Konstancyi.
3.07 po poł. poc. osob. 35 z Krakowa 3.20 „ „ „ osob. 1034 z Podgórza Pł. 3.27 „ „ „ „ „ „ przyst.	**do Oświęcima**, ma połączenia w Spytkowicach do Sierszy Wodnej, Wadowic i Suchy; w Oświęcimie do Wiednia.
6.15 wieczór poc. osob. Nr. 19. z Krakowa 6.25 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Stróż** (przez Tarnów) ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Stróżach do Nowego Sącza.
7.33 wiecz. poc. osob. 37 z Krakowa 7.45 „ „ osob. 1016 z Podgórza Pł. 7.55 „ „ „ „ „ przyst.	**do Przemyśla** (przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz, Chyrów) ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic; w Zagórzanach do Gorlic; w Nowym Zagórzu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Budapesztu.
8.00 wieczór poc. osob. Nr. 6215 z Krakowa	**do Kocmyrzowa.**
8.38 wieczór poc. posp. Nr. 1 z Krakowa	**do Ickan**, ma połączenie w Przemyślu do Chyrowa i N. Zagórza, w Ickanach do Bukaresztu, Konstancyi, a ztąd okrętem we czwartki i niedziele do Konstantynopola.
9.00 wieczór poc. osob. Nr. 17 z Krakowa 9.10 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk**, ma połączenie we Lwowie do Czerniowiec, Stryja, Ławocznego, Munkacsa; w Krasnem do Brodów i Kijowa; w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.
9.40 wieczór poc. miesz. 463 z Krakowa 9.51 „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Wieliczki.**
10.50 w nocy poc. osob. Nr. 11 z Krakowa 11.01 „ „ „ „ „ z Podgórza P.	**do Podwołoczysk**, ma połączenia w Dębicy do Tarnobrzegu, Nadbrzezia i w kierunku ku Przeworsku przez Rozwadów. w Rzeszowie do Jasła, N. Zagórza i Chyrowa, w Przemyślu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Pesztu, we Lwowie do Czerniowiec, Stryja i Ławocznego, Rawy ruskiej, Bełzca i Janowa, w Tarnopolu do Stryja i Kopyczyniec.
11.10 wnocy poc. osob. Nr. 25 z Krakowa 11.25 „ „ „ „ 1026 z Podgórza-Płasz. 11.32 „ „ „ „ „ „ przyst.	**do Suchy.**

PRZYJAZD DO KRAKOWA i do Podgórza:

4.26 rano pociąg osob. Nr 12 do Podgórza Pł. 4.40 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk**, ma połączenia w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec i Stryja; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Ickan, Stryja, Bełzca; w Przemyślu od Chyrowa; w Rzeszowie od Jasła; w Tarnowie od Stróż.
6.13 rano poc. osob. 1017 do Podgórza przyst. 6.20 „ „ „ „ „ „ Płasz. 6.45 „ „ „ 34 do Krakowa	**z Przemyśla** (przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchę), ma połączenie: w Nowym Zagórzu od Stanisławowa; w Zagórzanach od Gorlic.
6.40 rano poc. posp. Nr 2 do Podgórza-Płasz. 6.50 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Ickan** ma połączenie w Ickanach od Konstantynopola (okrętem w środy i niedziele do Konstancyi), Konstancyi, Bukaresztu; we Lwowie od Budapesztu, Munkacsa i Ławocznego; w Przemyślu od Nowego Zagórza, Chyrowa.
7.17 rano poc. miesz. Nr. 466 do Podgórza Pł. 7.30 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Wieliczki.**
7.45 rano pociąg osob. Nr. 6212 do Krakowa	**z Kocmyrzowa.**
7.46 rano poc. osob. 1015 do Podgórza przyst. 7.55 „ „ „ „ „ „ Płasz. 8.10 „ „ „ 26 „ Krakowa	**z Suchy**, ma połączenie w Kalwaryi od Wadowic.
8.33 rano poc. osob. Nr 18 do Podgórza Płasz. 8.45 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk**, ma połączenie w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Kijowa i Brodów; we Lwowie od Bukaresztu i Ickan, Budapesztu, Munkacsa i Ławocznego w Tarnowie od Nowego Sącza.
10.13 p. poł. poc. osob. 1033 do Podgórza prz. 10.20 „ „ „ „ „ „ Płasz. 10.36 „ „ „ 36 „ Krakowa	**z Oświęcima**, ma połączenie w Oświęcimie od Wrocławia, Wiednia; w Spytkowicach od Suchy, Wadowic i Sierszy-Wodnej.
11.24 rano poc. miesz. Nr. 462 do Podgórza P. 11.40 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Wieliczki.**
1.10 po poł. poc. osob. Nr. 6214 do Krakowa	**z Kocmyrzowa.**
1.18 po poł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza Pł. 1.30 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk**, ma połączenie w Borkach wiel. od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Przemyślu od Pesztu, Koszyc i Mezö-Laborcz; w Jarosławiu od Sokala i Rawy rusk.; w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa.
2.24 po poł. poc. posp. Nr. 6 do Krakowa	**ze Lwowa**, ma połączenie we Lwowie od Tarnopola, Ickan, Budapesztu, Munkacsa, Ławocznego i Stryja, od Bełzca, Janowa; w Przemyślu od Chyrowa, w Tarnowie od Orłowa.
4.27 po poł. poc. osob. 1011 do Podgórza przyst. 4.35 „ „ „ „ „ „ „ Płasz. 4.40 „ „ „ „ 32 „ Krakowa	**z Husiatyna** przez Stanisł., N. Zagórz, N. Sącz, Suchę; ma połącz.: w N. Zagórzu od Pesztu, Koszyc i Mezö-Laborcz; w Zagórzanach z Gorlic; w Stróżach i N. Sączu od Orłowa; w Chabówce od Zakopanego; w Suchy od Zwardonia, Zywca i Dziedzic; w Kalwaryi od Bielska i Wadowic.
6.14 wieczór poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Pł. 6.25 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Tarnopola**, ma połączenie: w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Ickan, Budapesztu, Munkacsa, Ławocznego i Stryja, Janowa, Rawy ruskiej; w Przemyślu od N. Zagórza i Chyrowa; w Tarnowie od Orłowa.
6.35 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza-Pł. 6.50 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Wieliczki.**
7.10 wiecz. poc. osob. Nr. 6216 do Krakowa	**z Kocmyrzowa.**
8.42 wieczór poc. osob. 1035 do Podgórza przyst. 9.00 „ „ „ „ „ „ Płasz. 9.13 „ „ „ 38 „ Krakowa	**z Oświęcima**, ma połączenie w Oświęcimiu od Wrocławia i Wiednia; w Spytkowicach od Suchy, Wadowic i Sierszy-Wodnej; w Skawinie od Bielska i Wadowic.
9.31 w nocy poc. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł. 9.38 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk**, ma połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Kijowa i Brodów; we Lwowie od Bukaresztu i Ickan, Ławoczn. i Stryja; od Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Jarosławiu od Sokala i Rawy rusk., Bełzca; w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa, Chyrowa, Nowego Zagórza i Jasła.

Z Nowej Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski.